DZIŚ PAT i PATACHON

WYDANIE:
Cena 10 groszy
EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.
Łódź 30.V.35 A

INGRID,
księżniczka szwedzka, wyszła zamąż za następcę tronu duńskiego.

ROK XIII. | CZWARTEK, DNIA 30 MAJA 1935 R. | CENA 10 GROSZY | Nr. 150

DR. CYRYL SARBETT
w Anglji otrzymał miano „wędrującego biskupa", ponieważ codziennie odbywa 18-kilometrowy spacer pieszy, by odwiedzić wiernych swej diecezji.

Dyrektor Kannenberg umarł!

Zabójca jego 31-letni zredukowany robotnik Józef Tysiak kilkakrotnie odgrażał się, iż go zastrzeli

Żona Tysiaka, Teofila, była do ostatniej chwili robotnicą w fabryce „Krusche i Ender"

S. p. dyr. Ryszard Kannenberg.

Pabjanice, 30 maja.

(gr). — Wczorajszy „Express" doniósł już o zamachu rewolwerowym na dyrektora administracyjnego towarzystwa akcyjnego wyrobów półwełnianych „Krusze i Ender" w Pabjanicach, **Ryszarda Kanenberga.**

Około godziny 8,30 rano. kiedy dyr. Kanenberg znajdował sie w drodze z domu do biura fabrycznego, przy zbiegu **ul. Zamkowej i Pierackiego**. tuż przy cukierni Piątkowskiego, podbiegł do niego jakiś młody mężczyzna i strzelił w kierunku dyrektora **5-ciokrotnie.** Po dokonaniu zamachu, młody mężczyzna zbiegł w niewiadomym kierunku.

Dyrektor Kanenberg. broczac obficie krwią, udał się w kierunku biura i **cudem wprost dowlókł sie** do trzeciej bramy fabrycznej na ulice Piłsudskiego.

Przerażony dozorca **Tyll** podbiegł do słaniajacego się na nogach dyrektora i nim zdażył przytrzymać go. ten runął na ziemię. Tyll zaniósł na rękach rannego i ułożył go na ławce w poczekalni.

Portjer w pierwszej chwili stracił panowanie nad sobą. Odruchowo począł zdzierać z dyr. Kanenberga **zakrwawione części garderoby, zdarł kołnierzyk, by ułatwić oddychanie** i wreszcie zaalarmował dyrekcję fabryki i personel administracyjny.

Nim przybyła karetka pogotowia Ubezpieczalni Społecznej i pomoc lekarska, ciężko ranny dyrektor, **odzyskawszy przytomność, prosił portjera, by ratował go, gdyż do niego strzelali.**

Operacja
nie udała się

Po kilku minutach przybyło Pogotowie. Dyżurny lekarz stwierdził trzy rany postrzałowe. **w plecy, brzuch i nogę.**

Niezwłocznie zawezwano telefonicznie trzech lekarzy z Łodzi, którzy po niespełna pół godzinie przybyli do szpitala. Rannym dyrektorem zajał się dr. Eichler, naczelny lekarz Ubezpieczalni Społecznej, oraz trzej ordynujący w szpitalu lekarze.

Około godziny 11,30 przyjechali z Łodzi dr. dr. Watten, Szicht i Tomaszewicz.

Jedna z kul trafiła dyr. Kanenberga w brzuch, przyczem, przebiwszy żołądek, przeszła nawylot. Druga kula utknęła w płucu, w pobliżu serca. wreszcie trzecia zraniła dyr. Kanenberga w nogę.

Natychmiast po przybyciu lekarzy łódzkich, **przystąpiono do operacji wyjęcia kuli z płuc.** Postrzał ten był najgroźniejszy i operacja nadwyraz ryzykowna.

Około godziny 12-ej została wyjęta kula i stan chorego nieco sie polepszył. Stan ten trwał blisko godzine. aż nagle około 1-ej nastąpiło tak poważne pogorszenie, iż nie było już watpliwości, że dyr. Kanenberg znajdował sie w agonji.

Po kilku minutach strasznei męczarni **dyr. Ryszard Kanenberg wyzionął ducha.**

Kim jest zabójca?

Natychmiast po otrzymaniu przez nas wiadomości o zamachu rewolwerowym udaliśmy się do Pabjanic, gdzie zebraliśmy szczegóły zamachu.

Zamachowcem okazał sie były robotnik firmy „Krusze i Ender". 31-letni **Józef Tysiak,** zamieszkały wraz z żoną i 5-letnim synkiem przy **ul. Łakowej 43.**

Tysiak pracował w przedzalni od r. 1922 do roku 1932. Firma wówczas zlikwidowała oddział, w którym zatrudniony był Tysiak i w związku z tem nastąpiła redukcja wszystkich robotników, w liczbie kilkudziesieciu.

Żona Tysiaka, **Teofila,** pracowała w tkalni tego samego towarzystwa akcyjnego. Pobory Tysiakowej wynoszą obecnie **17 zł. tygodniowo.**

Tysiak ostatnio starał sie o pracę u dyr. Kanenberga. Spotykał sie jednak z odpowiedzią, że żona jego zarabia, firma zaś dba przedewszystkiem o te rodziny, w których nikt nie pracuje.

Tysiak szukał w dlaszym ciagu okazji porozumienia się z dyr. Kanenebergiem. Kilkakrotnieu dało mu sie spotkać dyrektora na ulicy i wówczas, gdy widział, że prośby jego nie odnoszą skutku, **groził nawet zabójstwem, ieśli nie zostanie natychmiast przyjety do roboty.**

W fabryce jednak nie było pracy i wszelkie starania musiały być bezowocne.

Kupił rewolwer
za 30 złotych

W dniu onegdajszym pożyczył Tysiak od siostry **30 złotych,** potrzebne mu żekomo na zapłacenie komornego.

W rzeczywistości jednak za pieniądze te **kupił rewolwer.**

Wczoraj rano, kiedy żona Tysiaka wyszła o godz. 4.30 do pracy, w mieszkaniu pozostał Tysiak z jego synem, obaj pogrążeni w głebokim śnie. Kiedy Tysiak wstał i co przez ten czas aż do zamachu robił, nie zostało narazie ustalone.

Faktem jest, że około godziny 8.15 znalazł się przed cukiernia Piątkowskiego, gdzie **oczekiwał nadeiścia dyr. Kanenberga,** który zwykle o tei porze udaje się z mieszkania, znajdujacego się przy ul. Zamkowej 9, do biur fabryki.

Istotnie około godz. 8.30 nadszedł dyr. Kanenberg. Był on w towarzystwie pracownika firmy, **p. Borkowskiego,** z którym prowadził ożywiona rozmowę.

„Brońcie mnie, ratujcie mnie!..."

Tysiak, zaczajony za rogiem ulicy, strzelił kilkakrotnie do dyrektora. Dyr. Kanenberg, trafiony w plecy, chwycił się słupa, stojącego na rogu. **Wówczas padł, drugi, trzeci i czwarty strzał.** Dyr. Kaneneberg miał jeszcze na tyle przytomności umysłu, **że zasłonił się teką, którą miał przy sobie i jedynie dzięki temu pierwsza kula nie przebiła płuc na wylot.** Dalsze strzały były dane naoślep. Dwa z nich trafiły dyr. Kanenberga w brzuch, przebijając żołądek na wylot i w nogę, już w chwili, gdy Kanenberg oddalał się od mieisca zbrodni.

Ciężko ranny dyrektor uszedł jeszcze 60 metrów. Dopiero w bramie trzeciej portjerni padł na bruk i począł wołać do portjera Tylla:

— BROŃCIE MNIE, RATUJCIE MNIE, STRZELAJĄ DO MNIE.

Tysiak po dokonaniu zamachu **zgłosił się na posterunke policji.** opowiedział w kilku słowach, że **zastrzelił Kanenberga, groził mu już oddawna, że spotka go taki koniec i że początkowo zamierzał sam odebrać sobie życie.**

Skuteko w kajdany zabójce przesłano po przesłuchaniu do dyspozycji urzędu prokuratorskiego w Łodzi.

W mieszkaniu Tysiaków

Nasz specjalny wysłannik udał się **do mieszkania Tysiaków.** Teofili Tysiakowej jeszcze w domu nie było. Znajdowała się ona w fabryce. Dopiero po pół godzinie wpadła nieszcześliwa kobieta do budki z węglem, należącej do brata męża, w której przebywali rodzice zabójcy i jego brat. Tysiakowa zanosiła się od płaczu. **Trzymała za rękę 5-letniego Jasia.** Dziecko. nie rozumiejące dobrze co zaszło, płakało tak rozpaczliwie, iż nie można było uspokoić.

Rozpacz młodej jeszcze kobiety, **która od kilku lat poważnie choruje na płuca, była wstrząsajaca.**

Nie może ona zrozumieć. co **pchnęło męża do tak strasznej zbrodni i nie wątpi, że zabójstwa dokonał w czasie zamroczenia umysłu.**

Dowiadujemy się, że zwłoki tragicznie zmarłego Kanenberga przeniesione zostaną **do manzoleum cmantarza ewengelickiego w Pabajnicach. skąd w piątek o godzinie 6-ej wieczorem pochowane beda w grobie rodzinnym.**

Ostry zatarg w firmie „Gentleman"

Robotnicy grożą strajkiem, gdyż zarobki ich zmniejszyły się od 30 do 50 procent

Łódź, 30 maja.

(k). — W zakładach przemysłu gumowego **„Gentleman"** przy ul. Limanowskiego wybuchł ostry zatarg na tle obniżenia zarobków robotniczych.

Na tem samem tle doszło do okupacji fabryki przed kilku tygodniami. Robotnicy po kilkudniowem okupowaniu murów fabrycznych przystąpili do pracy, gdyż firma podpisała umowę zbiorową, zobowiązując się do przestrzegania stawek.

Tymczasem w dniu wczorajszym do okręgowej inspekcji pracy zwróciła się delegacja robotników z zakładów „Gentlemana" i oświadczyła, że mimo podpisania przez firmę umowy zbiorowej stawki w dalszym ciągu są niższe. **Od roku 1934 zarobki robotników obniżyły się od 30—50 proc.**

Robotnicy oświadczyli w inspekcji pracy, że produkcja nie może być tak intensywna jak przedtem naskutek całego szeregu trudności. Poza tem na terenie zakładów „Gentlemana" **często mają miejsce przymusowe postoje, za które firma nie płaci.**

Na zwołanej przez inspekcję pracy konferencji z kierownictwem firmy „Gentleman" nie osiągnięto porozumienia. Robotnicy zakomunikowali, że o **ile zatarg nie zostanie** zlikwidowany w najbliższych dniach, podejmą strejk.

Krwawe uczty ludożerców w N. Orleanie

Potomkowie kanibalów, rekrutujący się ze znanych obywateli, spełniali rozkazy swych samozwańczych królów. — Harry Laveau wskrzesił barbarzyńskie obrzędy ku czci bożka Budu

(sb) Władze policyjne w Nowym Orleanie rozwiązały ostatnio niezwykłą zagadkę, która przez wiele lat już trapiła miejscową ludność. Stwierdzono, że od czasu do czasu **znikają biali ludzie: kobiety, mężczyźni i dzieci.** W tym samym czasie **kilku murzynów, mieszkających na przedmieściach, odebrało sobie życie.**

By zrozumieć te zagadkowe fakty, należy się cofnąć o przeszło dwieście lat. Na początku 18 wieku przybył do Stanów Zjednoczonych statek „Rosemary". Miał on na swym pokładzie 350 murzynów. Byli to

ludożercy, kanibale, pochodzący z centralnej Afryki.

Zostali oni pokonani przez swych wrogów i następnie sprzedani handlarzom niewolników. Ci załadowali ich na okręt i przewieźli do Nowego Orleanu, gdzie mieli pracować przy uprawie bawełny. Gdy statek przybił do lądu, okazało się, że **ludożercy zjedli 30 swych najsłabszych towarzyszy. Pozostał z nich zaledwie niewielki stos piszczeli, zebrany w jednym kącie. Niewolników osiedlono w okolicach Nowego Orleanu,** gdzie zmuszono ich do stałej pracy. Kilka lat trwało ich poskramianie, nim wreszcie dzicy trochę uspokoili się. Równocześnie jednak plantatorzy zauważyli dziwne zjawiska.

Oto co pewien czas następowało wśród dzikich jakieś poruszenie. Równocześnie **ginęło kilku białych ludzi,** zamieszkałych w okolicy. Potem znowu następował spokój. Wszczęte w tej sprawie dochodzenie przyczyniło się do ujawnienia niezwykłych okoliczności. Oto ludożercy ci nie zrezygnowali bynajmniej ze swych zwyczajów i praktyk religijnych. Byli oni **wyznawcami drewnianego bożka, którego zwali „Budu".** Był to bożek bardzo srogi. Czarownik, który był „wielkim kapłanem" ludożerców, żądał w imieniu tego bożka

składania krwawych ofiar.

Musieli to być biali ludzie albo też czarni wyznawcy „Budu". **Zamęczeni w strasznych torturach na śmierć byli potem spożywani przez ludożerców.** Te potworne praktyki były uprawiane **cztery razy do roku.** Plantatorzy przystąpili do tępienia tych zwyczajów ludożerców. Przyłapani na gorącym uczynku składania ofiar z ludzi byli surowo karani. Czarownik oraz „król" przez niego wybrany bywał tracony, a reszta karana chłostą.

Po pewnym czasie pojawił się jednak nowy czarownik, który wybierał nowego „króla" i straszne praktyki stosowano w dalszym ciągu. Dzicy byli jednak już bardziej ostrożni, tak że trudno było ich wykryć. Wreszcie ludzie zapomnieli o wyznawcach „Budu". Minęło wiele dziesiątków lat, a zniesienie niewolnictwa przyczyniło się do zmniejszenia się opieki nad czarnymi. Mimo to jednak **kanibale nie zrezygnowali ze swych obyczajów.** Nadal wybierali swych „królów" którzy, żyjąc w zmienionych warunkach umieli swą „godność" odpowiednio wykorzystać. **Nawet szanowani obywatele Nowego Orleanu, którzy wywodzili się od przybyłych przed kilkuset laty kanibalów, musieli spełniać rozkazy „króli".**

Najbardziej jednak straszne były rządy ostatniego samozwańczego króla, Harry Laveau. Codzień urządzał on **napady bandyckie na białych ludzi, zmuszając swych poddanych do mordów i rabunków.** Wskrzesił on również prastare zwyczaje, urządzając co trzy miesiące **krwawe obrzędy ku czci bożka „Budu".** Różnica polegała tylko na tem, że zamordowanych w bestjalski sposób czarnych lub białych ludzi nie spożywano. Nikt nie śmiał zaprotestować przeciwko tym praktykom. Dopiero niedawno **Laveau został aresztowany** za jakieś drobne przestępstwo. Skorzystali z tego niezadowoleni członkowie dawnej gminy ludożerców, którzy **zameldowali o wszystkiem władzom.** Władze amerykańskie zlikwidowały zbrodniczą bandę wyznawców „Budu", grożąc, że w razie ponownego zebrania się ich, **powystrzelają wszystkich za pomocą karabinów maszynowych.**

Próbny atak lotniczy na Paryż

W stolicy nadsekwańskiej zamarło życie: zamknięto wszystkie lokale, na dworcach pogaszono światła, wstrzymano ruch uliczny. — Punkt obserwacyjny sztabu fachowców na wieży Eiffla

Prasa paryska zamieszcza obecnie garść szczegółów z przebiegu **ćwiczeń obrony przeciwlotniczej i gazowej w Paryżu, urządzonej w nocy z dnia 18 na 19 maja r. b.**

O godz. 2 min. 30 w nocy zarządzono próbny alarm, który trwał przez pół godziny. Plan ćwiczeń obrony przeciwlotniczej był uprzednio szczegółowo i dokładnie opracowany. Wybrano tak późną godzinę, aby wprowadzić jak najmniej ewentualnego zamieszania w życie olbrzymiego miljonowego miasta. Ćwiczenia wypadły doskonale. Podczas ich 30-minutowego trwania

stolica świata dosłownie zamarła.

Najlepiej można to zaobserwować w **dzielnicy Montparnasse,** jednego z głównych ośrodków nocnego życia w Paryżu Zwykle kawiarnie Monparnasse'u są nad ranem pełne gości, przeważnie cudzoziemców. Owej pamiętnej nocy właściciele nocnych lokali uprzedzili gości, **że zakłady zamknięte będą punktualnie o godzinie 2 m. 25,** to znaczy na pięć minut **przed alarmem.**

Zaledwie kilka kawiarń pozostało otwartych. Zgaszono jedynie światło elektryczne, zastępując je **świecami pod ciemnemi abażurami.** Świece ustawiono w taki sposób aby światło poprzez zasłonięte okna nie było widoczne z ulicy.

Punktualnie o w pół do trzeciej **zgasły wszystkie światła na dworcach w Montparnasse, Vaugirard, Ouest-Ceinture,** na które o tej porze przybywają pociągi podmiejskie z produktami spożywczemi. Aby nadążyć z wyładowaniem wagonów przydzielono podwójną ilość robotników. Praca wrzała przez całą noc. Produkty spożywcze zostały dostarczone do hal paryskich bez żadnego opóźnienia.

Alarm zapowiedziało przeciągłe **wycie wszystkich syren fabrycznych.** Jednocześnie w dzielnicach Passy, Auteuil i Bois de Boulogne **zgasły latarnie uliczne.** Specjalna komisja, złożona z wojskowych oraz cywilnych fachowców, usadowiła się **na drugiem piętrze wieży Eiffla.** Był to doskonały punkt obserwacyjny. Przez cały czas alarmu samoloty wojskowe krążyły nad miastem i dokonywały zdjęć fotograficznych.

Na ulicach widać było jedynie nieliczne samochody, których reflektory przysłonięto niebieską materją. Były to **samochody lekarzy lub urzędników prefektury,** którzy dokonywali służbowych objazdów miasta. **1.500 policjantów pełniło dodatkową służbę,** pilnie śledząc, czy mieszkańcy miasta ściśle się zastosowali do przepisów, obowiązujących podczas alarmu. Jeżeli spod okiennic lub zasłoniętych okien wymykał się słaby promień światła, policjant przeciągłym gwizdem alarmował gospodarza lokalu i bezapelacyjnie nakazywał: **„Zgasić światło!"**

O godzinie 3 nad ranem powtórnie rozległo się wycie syren fabrycznych: alarm obrony przeciwlotniczej był skończony.

Nikt nie poznał autentycznego Chaplina...

Nagrody na konkursie „chaplinowskim" otrzymali jego naśladowcy

Parę miesięcy temu odbył sie w stolicy filmu amerykańskiego bal maskowy, na którym miano nagrodzić gościa, najlepiej **ucharakteryzowanego na Charlie Chaplina.** Jak wiadomo, prawdziwy Chaplin bardzo rzadko udziela się szerszej publiczności i niechętnie chodzi na bale. Tym jednak razem pragnął on zobaczyć, do jakiego stopnia potrafią się jego naśladowcy upodobnić do jego groteskowej figury na ekranie. By sobie sprawić większa przyjemność, włożył swój **tradycyjny, znany wszystkim strój i udał sie na maskaradę.**

Obawy jego, że zostanie natychmiast poznany, rychło sie rozwiały. Na sali balowej bowiem kręciło sie **kilkudziesięciu Chaplinów,** do złudzenia podobnych do znanego bohatera „Cyrku" Wszędzie widniały wykręcone buty, śmieszne, szerokie spodnie i czarne wąsiki.

Pod koniec zabawy odbył się konkurs na najbardziej „udanego Chaplina", i oto, ku zdumieniu genjalnego twórcy „Gorączki złota", **nagrodę otrzymało kilku jego naśladowców,** podczas, gdy na niego samego nikt nie zwrócił najmniejszej uwagi.

Ryhom zawdzięcza zdobycie Atlantyku...

Najskuteczniejsze lekorstwo na uspokojenie nerwów przed rekdrdowym lotem

(z). Opanowanie wielkich przestrzeni powietrznych wymaga stalowych nerwów i wielkiej odwagi. Zrozumiałe jest przeto, że lotnicy starają się za wszelką cenę uspokoić swoje nerwy przed przystąpieniem do niebezpiecznego przedsięwzięcia.

Lotnik francuski Costes, który przed paru laty spólnie z lotnikiem Bellonte usiłował **zdobyć poraz pierwszy południowy Atlantyk,** na zapytanie opowiedział, jak spędził **ostatni dzień przed emocjonującym startem.**

Costes wyjechał mianowicie na wieś i zaopatrzywszy się w sprzęt rybacki, udał się nad brzeg Sekwany, gdzie **zasiadł na kilka godzin do łowienia ryb.**

Okazało się istotnie, że gdy nazajutrz **wraz z towarzyszem wsiadł do** samolotu, nerwy jego były tak wzmocnione, że — zdaniem jego — w pierwszym rzędzie tej okoliczności zawdzięcza powodzenie lotu. Jak wiadomo bowiem, Costes i Bellonte ustalili wówczas **rekord długości lotu,** który do tej pory nie został przekroczony.

W pobliżu miejsca, na którem Costes w przededniu swej niebezpiecznej wyprawy łowił ryby, znajduje się mały zajazd. Na małej wmurowanej tablicy wszyscy mogą przeczytać o tem, że **rybołóstwo jest najprostszym i najbardziej skutecznym środkiem do uspokojenia nerwów.** Oczywiście, pomysłowy właściciel zajazdu, pragnąc ściągnąć w tę okolicę gości i turystów, powołał się na pobyt i doświadczenie odważnego lotnika.

WOLNA TRYBUNA

„NIEZNAJOMY Z ŁODZI". — Nie mogę przyznać racji, ani Panu, ani nie wiem czy słuszność jest po stronie Pana Matki. Musiałabym znać nazwę klubu do którego chciałby Pan należeć. Proszę mi tę nazwę wymienić w przyszłym liście, a ja zasięgnę informacyj i ewentualnie tak Panu odpowiem, ażeby przekonać również i Matkę Pana, że należenie do klubu sportowego jest raczej dla młodego chłopca pożądane i nie powinna mu tego bronić.

„NIESZCZĘŚLIWA KRAKOWIANKA S. K." KRAKÓW. — Niechże Pani nic sobie nie robi z tych mężczyzn, którzy nie zdają sobie sprawy z tego, że należy cenić pracę uczciwą, jakąkolwiek by ona była. Nie powinna się Pani czuć mniej wartościową od tych wszystkich ludzi, których Pani spotyka, albowiem, jak z listu Jej wynika, pisze Pani dość ładnie, co świadczy o Jej wrodzonej inteligencji i myślącem usposobieniu. Braki wykształcenia można zawsze dopełnić, szczególnie wówczas, gdy posiada się umysł bystry i pewną inteligencję tak, jak Pani. Rodzaj pracy nie powinien Pani zrażać, albowiem jest to praca uczciwa i świadcząca o tem, że jednak w tych ciężkich czasach kryzysu i bezrobocia — Pani jakoś daje sobie radę w życiu i nie czeka na niczyje zmiłowanie.

Mam wrażenie zresztą, że człowiek, który Panią pozna bliżej, sam oceni Jej zalety i nie będzie miał takich zastrzeżeń jakie Pani sama odnośnie swojej osoby wysuwa. Te Pani zastrzeżenia — to są średniowieczne przesądy, które dzisiaj powinny być wyrugowane. Rodzaj pracy nikogo nie może hańbić, ani też nikogo poniżać. Wyrosła Pani w atmosferze ciężkiej i uczciwej pracy i matka Pani, miast czekać na zmiłowanie rodziny, sama wzięła się do znojnej pracy wychowując dzieci i pomagając jeszcze swojej matce. Za to wszystko należy się jej tylko uznanie i szacunek, a kto tego nie chce zrozumieć to nie wart jest wejść do Waszej rodziny. Trzeba uszanować w Pani to, że wychowana w ciężkich warunkach, borykając się z niedostatkiem i posiadając urodę nie zeszła Pani na manowce życie, nie szukała Pani blichtru, ale wybrała drogę cięższą, zasługującą w pełni na szacunek.

Niech Pani w dalszym ciągu bywa w towarzystwie, niech się Pani nie zraża tem, że zawsze można spotkać kilku niemądrych ludzi, którzy nie zastanawiają się nad istotą rzeczy, widząc jedynie złudne pozory. Tacy ludzie, przy bliższem poznaniu, nie podobaliby się Pani i z takimi ludźmi nie czułaby się Pani szczęśliwa. Co zaś do braków Pan wykształcenia — to mam wrażenie, że mogłaby je Pani łatwo uzupełnić. Nie przyjdzie to Pani z trudnością, a pozatem ma Pani pewne poważne podstawy, gdyż sądząc z listu, niewiele powinna Pani uzupełnić, ażeby uzyskać świadectwo. Dadzą one Jej wielkie zadowolenie, albowiem posiada Pani umysł krytyczny, a przytem pogłębią Jej inteligencję i zasób wiadomości: Ponieważ nauka obecnie na kursach wieczorowych na które powinna się Pani zapisać, już się kończy z powodu wakacyj, niech się Pani narazie odda z zapałem czytaniu książek. Może je Pani wypożyczać bezpłatnie, albo za minimalną opłatą z bibljotek miejskich, których w Krakowie nie brak. Po pracy znajdzie Pani zawsze chwilę czasu, ażeby pogrążyć się w inny świat, jaki otworzą przed Nią książki. A z tamtych ludzi niech się Pani śmieje. Nie oni mają rację, ale Pani.

„SMUTNA NINKA" Z TOMASZOWA. List zostanie wręczony adresatowi jak tylko się po niego zgłosi.

„STĘSKNIONY ZA SZCZĘŚCIEM" W ŁODZI ma list w redakcji „Il. Expressu".

„PAS TROP BIEN" W BIELSKU. Bez pseudonimu nie można się jednak było zorjentować, albowiem poczta z Bielska jest bardzo obfita i o omyłkę nie byłoby trudno. Ponieważ jest to Pana wina do której się Pan zresztą przyznaje, więc sprawa jest załatwiona. Listy jednocześnie zostały wysłane, mimo, że nie nadesłał Pan znaczka pocztowego, co jednak powinien Pan był uczynić.

„ZŁOTOWŁOSA M. W." W TURKU. — Ma Pani zupełną słuszność i postąpiła Pani dobrze. Jeżeli ów Pan myślał o Pani poważnie, to nie zrazi się trudnościami, zresztą niewielkiemi i postara się z Panią skomunikować. Będzie to jednocześnie mała próba jego uczucia. Narzucać się nie wypada i niema najmniejszego celu. Kobieta, która się narzuca mężczyźnie nie jest przez niego traktowana z odpowiednim szacunkiem i odbija się to później ujemnie na całem ich przyszłem życiu. Zresztą w danym wypadku może Pani być spokojna o to, że ułoży się wszystko tak, jak sobie Pani tego życzy.

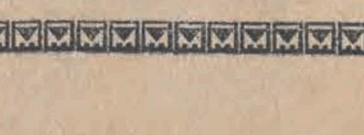

W Radzie Miejskiej coraz „weselej"

Dlaczego na ostatniem posiedzeniu musiała wybuchnąć krwawa bójka?

Obóz Narodowy chce nałożyć nowy podatek na dorożkarzy i woźniców

Łódź, 30 maja.

Tak się złożyło, że o sprawach samorządowych w Łodzi dowiadujemy się ostatnio... z kroniki Pogotowia. Trzeba przyznać, że praca naszych ojców miasta idzie w tempie bardzo szybkiem; — na onegdajszem posiedzeniu było siedmiu radnych. Ktoś rzucił nawet projekt, aby przemianować **„Radę Miejską"** na **„Ranę Miejską"**, a zamiast słowa **„radni"** mówić poprostu i zgodnie z rzeczywistością — **„ranni"**.

Teror Narodowców

Wszyscy byli przygotowani onegdaj na to, że narodowcy będą się starali wszelkiemi możliwemi i niemożliwemi sposobami zerwać posiedzenie, **które zapowiadało ich klęskę na terenie Rady.** Traf bowiem chciał, że radny **Solczyński** z Obozu Narodowego poważnie zaniemógł i nie przyszedł na posiedzenie. Obóz Narodowy miał więc **34 głosy, a ponieważ dokupił sobie również głos Niemca, p. Kahlerta, więc dysponował 35 głosami.** Strona przeciwna miała razem **36 głosów,** czyli **o jeden głos więcej i mogła przeforsować wszystkie swoje wnioski wbrew woli Obozu Narodowego.**

Tak było naprzykład z wnioskiem frakcji BBWR w kwestii przywrócenia subsydjum na kursy prawno-administracyjne dla pracowników miejskich. Obóz Narodowy sprzeciwił się temu wnioskowi, a mimo to wniosek ten **większością jednego głosu przeszedł.** Taką samą klęskę ponieśli narodowcy przy głosowaniu nad wnioskiem **o remunerację.** Znowu wniosek Obozu Narodowego o skreślenie remuneracji przepadł. I wreszcie jeden głos przeważył **przy uchwalaniu subsydjum dla Teatru Miejskiego,** który narodowcy tak namiętnie zwalczają.

Gdy narodowcy zorjentowali się, że **grozi przegrana na całej linji, postanowili wszcząć awanturę, by zerwać posiedzenie i nie dopuścić do ostatecznego uchwalenia budżetu w niepożądanej dla nich formie.** Wystarczył więc jeden okrzyk z ław PPS, by nastręczyła się okazja do bójki. Radni narodowcy nie zareagowali początkowo wcale na ten obraźliwy rzekomo okrzyk, dopiero adw. Kowalski zwrócił swym kolegom partyjnym uwagę, że przecie **„podeptana została ich godność"...**

I cel został osiągnięty... Posiedzenie przerwano. Budżetu nie uchwalono. Ale za to poraz pierwszy w dziejach łódzkiej Rady Miejskiej **w czasie posiedzenia musiały interwenjować policja i pogotowie...**

Temperatura wzrasta!..

Kto stale uczęszcza na posiedzenia Rady Miejskiej, musiał chyba zwrócić uwagę na stopniowy, lecz stały wzrost temperatury obrad. **Awantury są coraz śmielsze, liczba rannych coraz większa, szkody w inwentarzu coraz znaczniejsze.. Po szklance poszły wszystkie szyby...**

Pierwsze posiedzenia odbywały się w atmosferze względnego spokoju. Ścierały się różne poglądy, przeciągały ponad salą retoryczne burze, ale wszystkie awanturki nie wkraczały poza ramy walk na słowa. Pierwsza bójka wynikła na posiedzeniu z dnia 15 marca rb. podczas benefisu adw. Kowalskiego. Nietaktowne i niezwykle agresywne wystąpienie adw. Kowalskiego pod adresem socjalistów wywołało zamęt i walenie w pulpity. Wtedy to **jeden z radnych narodowych pierwszy chwycił krzesło, demonstrując sposób nowej walki parlamentarnej.** Ale nawet jego koledzy partyjni zawstydzili się tego „czworonożnego" argumentu i wyrwali mu krzesło z rąk. Bójkę szybko zażegnano, a komisarz Wojewódzki po wznowieniu posiedzenia oświadczył:

Zwracam się do panów z apelem, **by nie kompromitowali tej instytucji.** Nie było wypadku, by w Radzie Miejskiej zdarzały się podobne awantury. **Nie róbcie z siebie pośmiewiska na całą Polskę!"...**

Słowa te nie odniosły pożądanego skutku. Każde następne posiedzenie dawało dowody coraz większego rozzuchwalenia. Już nie wstydzono się podnosić krzeseł i stołów. Nie wahano się co do tego jakie wybrać argumenty: — **słowa czy pięści.** Raz obrana droga teroru stała się metodą obradowania nad sprawami miejskiemi, metodą, niespotykaną chyba w żadnem kulturalnem środowisku.

Co będzie dalej?..

Ale nawet „pozytywna" praca Obozu Narodowego uchwala wnioski, które nie mogą mieć żadnego praktycznego znaczenia, **bo są niezgodne z obowiązującemi u nas ustawami.**

Narodowcy chcą **naprzykład cofnąć subsydjum dla Wolnej Wszechnicy,** podczas gdy miasto zawarło z Wszechnicą umowę i jeżeli nie wywiążą się ze swych zobowiązań, **będzie musiało odpowiadać przed sądem!...**

Na ostatnich posiedzeniach Obóz Narodowy przeforsował dwa wnioski. **Jeden w sprawie utrzymywania ulic w dobrym stanie przez biednych dorożkarzy i woźniców, drugi w sprawie zmniejszenia podatku od nieruchomości.** Obydwie te uchwały **reskryptem władz nadzorczych zostały obalone jako niezgodne z naszem ustawodawstwem.** Władze nadzorcze stwierdzają, że nie można nakładać podatku **tylko na pewną część społeczeństwa, w tym wypadku na biednych dorożkadzy i furmanów,** albowiem ciężary **winno ponosić całe społeczeństwo solidarnie.** Warto zapamiętać, że Obóz Narodowy chciał, aby tylko łódzcy dorożkarze i woźnice płacili podatek na zabrukowanie ulic, **jakgdyby nikt inny z tych ulic nie korzystał!...** To się nazywa **„obrona biednych"!...**

Co będzie dalej?... Trudno przewidzieć... Onegdajsze zajścia wywołają niewątpliwie nową falę protestów, deklaracyj i oświadczeń, które ze swej strony przy obecnym stanie naprężenia muszą spowodować nowe awantury, a te pociągną za sobą nowe protesty i deklaracje z dalszemi konsekwencjami awantur i bójek...

Słowem — **błędne koło, z którego, jak dotychczas, jest tylko jedno wyjście: — karetką Pogotowia do szpitala!...**

Prokurator prowadzi śledztwo

w sprawie zajść w Radzie Miejskiej

Łódź, 30 maja.

Dochodzenie w sprawie ustalenia winnych i podżegaczy bójki w Radzie Miejskiej, prowadzone jest pod osobistym nadzorem p. prokuratora **Kałapskiego.**

W ciągu dnia wczorajszego, począwszy od wczesnego ranka, rozpoczęto przesłuchiwanie świadków zajścia i podejrzanych o sprowokowanie i udział w bójce.

Ogółem przesłuchano wczoraj 15-tu świadków, a w tem i woźnych miejskich, którzy podczas awantury znajdowali się na sali i **usiłowali rozdzielić walczące strony.**

Śledztwo trwa i prowadzone jest w tempie przyśpieszonym.

Humor świąteczny

W przeddzień ślubu powiada pan Jacenty do swego przyszłego teścia:

— A więc, ojcze, ja chcę, żeby ślub odbył się punktualnie o dwunastej w południe. Obiad zacznie się o trzeciej. Na dworzec pojedziemy o szóstej. Przyjęcie musi być sute i ładne...

— Tyle żądań odrazu?... — Dziwi się ojciec.

— Ojcze — wtrąca się narzeczona. — Spełń wszystkie jego żądania... Przecie to jego ostatnia wola!...

***

Mały Piotruś zwraca się do ojca:

— Tatusiu, skąd astronomowie dowiadują się kiedy będzie zaćmienie słońca?

— Oczywiście z gazet, jak wszyscy...

***

Przy rogu Bednarskiej i Wielkiej stoi stale obdarty, nędzny żebraczyna, którego wszyscy znają z tej okolicy. Ostatnio zauważyłem, że obok żebraka stoi drugi nędzarz, który bacznie go obserwuje.

— Co to ma znaczyć? — pytam przez ciekawość... — Czy teraz we dwuch pracujecie?..

— Nie, proszę pana...

— Więc co robi ten drugi, który razem z wami stoi?...

— To nadzorca sądowy z ramienia moich wierzycieli...

***

Scena małżeńska.

— Zaledwie trzy miesiące upłynęły jak pobraliśmy się... — płacze żona. — Zaledwie trzy miesiące, a już masz mnie dość... I co są warte wasze przysięgi?... Zapewniałeś przecie że to będzie miłość na całe życie!...

— Więc czy to moja wina, że tak długo żyjesz?!

***

Do sklepu z delikatesami wpada rozgniewana klijentka i powiada:

— Panie, to skandal!... Kupiłam tu wczoraj kilo orzechów i wszystkie były puste!...

— Jeszcze pani źle?... Przecie za to więcej orzechów weszło na kilo!...

***

Do gościa w restauracji podchodzi właściciel i pyta:

— Jak szanownemu panu smakował obiadek?...

— Owszem... Pan ma kucharkę, czy kucharza?...

— Kucharkę.

— Ona musi być pewnie bardzo czysta...

— Tak... Zwracam na to szczególną uwagę, żeby było czysto... A po czem szanowny pan poznał, że ona niby taka czysta?...

— Bo wszystkie potrawy czuć mydłem...

Bandy zawodowych licytantów

płacą za szafę 10 złotych, a za krzesło 2 złote. — Doniosły projekt uporządkowania sprawy licytacji.

Łódź, 30 maja.

(k). — Jak się dowiadujemy izby przemysłowo - handlowe na terenie całego kraju występują z doniosłym projektem **uporządkowania kwestji licytacji.**

Dotychczas bowiem sprawa ta pozostawia wiele do życzenia. Na licytacjach dorabiają się majątku **bandy zawodowych licytantów ,żerujących na ludzkiej krzywdzie.** Nabywają oni rzeczy, wystawione na licytację dosłownie za grosze i zgóry ustalają ceny przedmiotów wystawionych.

Za szafę płaci się przeciętnie 10 zł., za krzesło — 2 zł., za maszynę do pisania 80 zł. do 120 zł., za maszynę do szycia 40—100 zł., za patefon — 25 zł., za ubranie męskie, ocenione na 60 zł. licytanci płacą tylko 20 złotych.

Najgorzej przedstawia się sytuacja towarami. Za materjał wełniany, który w normalnych warunkach **kosztuje 20 złotych za metr,** licytanci płacą 5 do 6 zł. Towar ten następnie sprzedają z dużym zyskiem w różnych sklepach, naskutek czego poszkodowana jest część kupców manufaktury.

Izby przemysłowo - handlowe opracowały obszerny projekt, który zostanie przesłany władzom do rozpatrzenia.

Strajk krawcowych

Domagają się one podwyżki

Łódź, 30 maja.

(k). — W Łodzi wybuchł wczoraj strejk pracownic krawieckich, który objął już wszystkie niemal zakłady w naszem mieście.

Już oddawna dochodziło do zatargów na tle zarobków. Pracownice krawieckie zgłosiły żądania podwyżki stawek, a gdy spotkały się z odmową na jednem z zebrań w związku rzucone zostało hasło strejku.

Na dzień jutrzejszy naznaczona została konferencja, celem zlikwidowania strejku, który naraził damskie zakłady krawieckie ze względu na trwający obecnie sezon na duże straty.

Niezwykła tranzakcja skąpca

Los loteryjny wyrównuje niesprawiedliwość

Skąpiec, prawdziwy skąpiec z charakterem, nie znajduje u bliźnich współczucia, gdy wydarzy mu się nieszczęście. Przeciwnie — im bardziej dokuczliwem było przeżycies knery — tem większą budzi ono wesołość.

Nielada przygodę przeżył typowy skąpiec bohater noweli konkursowej w Nr. 103-im „Co Tydzień Powieść".

Nr. 103 „C.T.P." zawiera: całość powieści p. t. „Czwarta żona Sinobrodego" powiększony dział humoru, rozrywki, rady pani Ivy.

Do nabycia wszędzie.

JESZCZE TLKO DWA DNI..

Pojutrze odbędzie się w „Tabarinie" premjera nowego programu, a więc jeszcze tylko dziś i jutro będziemy mogli obejrzeć występy doskonałych artystów, popisujących się obecnie w tym lokalu.

W programie obecnym występują: znane trio węgierskich tancerzy Kyra, Roby end Harry, duet taneczny Niewęgłowskich, siostry Wierusz, Tusia Talmari i in., którzy podczas swego miesięcznego pobytu w Łodzi zdołali sobie pozyskać serca naszej publiczności.

Pierwszego czerwca, a więc w nadchodzącą sobotę rozpocznie swoje występy nowy zespół artystyczny, atrakcją którego będzie jazda na wrotkach Berty Miller, tworzącej wraz ze swymi partnerami trio „Splendid".

Naskutek niskich cen za konsumpcję zabawa w „Tabarinie" zarówno na fajfach, jak i na dancingach jest dostępna dl każdego.

SKATOWALI ZŁODZIEJA NA ŚMIERĆ

Bestjalski samosąd na wsi w pow. białostockim

Białystok, 30 maja.

Mieszkańcy wsi Żółtki, pow. białostockiego, Antoni, Karol i Aleksander Borkowscy, oraz Szolem i Leib Blizkowscy złapali znanego złodzieja Hipolita Bogdana i **pobili go kamieniami i kołem, rozbijając mu czaszkę.**

Przewieziono go do szpitala św. Rocha, gdzie **w krótkim czasie zmarł.**

Nieście pomoc najbiedniejszym

Hallo! Tu radjo!..

PROGRAM ROZGŁOŚNI ŁÓDZKIEJ POLSKIEGO RADJA.

CZWARTEK, dnia 30 maja 1935 r.

9.00—9.03: Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 9.03—9.06: Pobudka do gimnastyki. 9.06—9.20: Gimnastyka. 9.20—9.45: Muzyka (płyty). 9.45—9.55: Dziennik poranny. 9.55 10.00: Odczytanie programu na dzień bieżący. 10.00—11.57: Transmisja Nabożeństwa z Krakowa. Po Nabożeństwie muzyka (płyty). 11.57—12.03: Sygnał czasu z Warszawy. Hejnał z Krakowa. 12.03—12.05: Wiadom. meteorologiczne. 12.05—12.15: Przegląd teatralny. 12.15—14.00: Poranek muzyczny z Filharmonji Warszawskiej. Wykonawcy: Orkiestra Filharmonji Warsz. pod dyr. Wiktora Łabuńskiego i Ruta Waldówna (fortepian). W przerwie: Teatr Wyobraźni nadaje fragment słuchowiskowy p. t. „Jakób Jasiński" — Adama Mickiewicza, w oprac. Artura Górskiego. 14.00—15.00: Koncert życzeń. 15.00—15.15: „O gospodarce drogowej Zarządu Miejskiego w Łodzi" — odczyt wygłosi inż. Karol Sztolcman. 15.15—15.45: D. c. koncertu życzeń. 15.45—16.00: Pogadankę w języku francuskim wygłosi Lucien Roquigny. 16.00—16.30: Koncert w wykonaniu zespołu Stefana Rachonia z udziałem Stefana Witasa (śpiew). 16.30—16.50: Koncert w wykonaniuorkiestry 1-go p. p. Legjonów z Wilna.

16.50—17.00: Łódzka Skrzynka ogólna — wygłosi red. Jan Piotrowski.

17.00—17.30: Recital fortepianowy Marji Wiłkomirskiej.

17.30—17.50: „Nasze kłopoty z gazetą ścienną", audycja dla dzieci w układzie i wykonaniu klasy II-ej Państw. Gimn. w Pszczynie. — Transmisja z Katowic.

17.50—18.00: Poradnik sportowy.

18.00—18.45: Koncert solistów. Wykonawcy: Marja Kaupe (śpiew) i Stanisław Mikuszewski (skrzypce).

19.00—19.08: Zapowiedź programu na dzień następny.

19.08—19.15: Wiadom. sportowe lokalne.

19.15—19.45: Muzyka (płyty). Schubert: Trio B-dur w wykonaniu: d'Aranyi — skrzypce, F. Salmond — wiolonczela i Hess—fort.

19.45—20.00: „Życie na Wiśle" — reportaż Heleny Boguszewskiej i Jerzego Kornackiego.

20.00—20.45: Koncert orkiestry P. R. pod dyr. Stanisława Nawrota.

20.45—20.55: Dziennik wieczorny.

20.55—21.00: „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce"

21.00—21.45: Teatr Wyobraźni nadaje oryginalne słuchowisko Janiny Morawskiej p. t. „Miasto Santa Cruz".

21.45—21.55: Feljeton aktualny.

21.55—22.10: Wiadomości sportowe ze wszystkich rozgłośni P. R.

22.10—22.20: Koncert reklamowy.

22.20—23.00: Koncert w wykonaniu Orkiestry Symfon. P. R. pod dyr. Józefa Ozimińskiego z udziałem Jaschy Bernsteina (wiolonczela).

23.00—23.05: Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej.

23.05—24.00: Koncert w wykonaniu Małej Orkiestry P. R. pod dyr. Zdz. Górzyńskiego.

AUDYCJE ZAGRANICZNE.

KOENIGSWUST. Wieczór majowy.
BRUKSELA franc. „Linoskoczki" — operetka Ganne'a.
KOLONJA. Koncert orkiestrowy.
HAMBURG. Wesoła audycja wiosenna.
SZTUTGART. Koncert symfoniczny.
POSTE PARISIEN. „Tenton" — operetka Lajtaya z teatru Nouveaute.
PARIS P.T.T. Wieczór operetek.

REGIONAL PROGR. „Lohengrin", op. Wagnera, akt II-gi.
RADIO PARIS. Koncert symfoniczny pod dyr. Inghelbrechta.
RZYM. „Casa mia" — operetka Pietriego.

Echa pożaru przy ulicy Targowej 57

60 robotników skarży firmę o odszkodowanie za urlopy, 14 dni pracy i za spaloną garderobę

Łódź, 29 maja.

(k) W dniu 3 maja r. b. wybuchł w Łodzi olbrzymi pożar, który strawił część budynku fabrycznego przy ul. Targowej 57, dzierżawionego przez kilka firm przemysłowych. **M. in. spłonął doszczętnie lokal zajmowany przez fabrykę wyrobów jedwabnych Hellmana.**

O ile inne firmy mogły po remoncie podjąć pracę, fabryka Hellmana, w której szalejący żywioł zniszczył kompletnie maszyny, **została unieruchomiona.** Na drugi dzień po pożarze syndyk masy upadłości firmy Hellman wywiesił na murze fabrycznym obwieszczenie, że **rozwiązuje umowę z robotnikami.**

Około 60 robotników, którzy zostali pozbawieni pracy, **skierowało do okręgowej inspekcji pracy skargę, domagając się wypłaty odszkodowania za 14 dni tytułem dwutygodniowego wymówienia, wynagrodzenia za urlop oraz wypłaty ekwipunku za spaliną garderobę, która znajdowała się w fabryce.**

Zwołana przez obwodowego inspektora pracy, p. inż. Fefermana konferencja w tej sprawie odbyła się w dniu wczorajszym.

Co do odszkodowania za zwolnienie robotników bez 2-tygodniowego wypowiedzenia insp. pracy oświadczył, że zgodnie z obowiązującemi przepisami **firma nie jest zobowiązana do wypłacenia tego odszkodowania, gdyż w wypadku tym miała miejsce siła wyższa.** Normujące tę sprawę przepisy powiadają, że w razie, gdy fabryka zostaje unieruchomiona naskutek siły wyższej a właściciel fabryki w przeciągu 7 dni powiadomi o tem pracowników — **może zwolnić ich bez wypowiedzenia.**

Natomiast co do odszkodowania za spaloną garderobę robotników syndyk masy upadłości firmy Hellman oświadczył, że wszyscy robotnicy, którzy zostali ponieśli straty, **otrzymają odszkodowanie.**

Ożywioną dyskusję na wczorajszej konferencji wywołała sprawa wynagrodzenia za urlopy Syndyk masy upadłości oświadczył, że gotów jest w zasadzie wypłacić robotnikom wynagrodzenia za urlopy, ale ponieważ zachodzą tu **kwestję sporne,** proponuje oddanie sprawy sądowi, który wyda orzeczenie.

Są bowiem przepisy, które powiadają, że w wypadku, gdy pracodawca może z miejsca zwolnić robotnika **nie jest obowiązany do wypłacenia mu wynagrodzenia za urlop.** Wypadek taki ma miejsce, gdyż fabryka zostaje unieruchomiona nie z winy pracodawcy. Ponieważ pożar powstał naskutek siły wyższej i właściciel firmy nie ponosi w tem żadnej odpowiedzialności — wyłoniła się kwestja sporna w sprawie wypłaty za urlopy.

Jak się dowiadujemy, 60 robotników skieruje sprawę o urlopy do sądu.

Cała Łódź nad olbrzymiem jeziorem

Kraina baśni staje się rzeczywistością

Prace, związane z oddaniem do użytku publicznego olbrzymiego jeziora w śródmieściu Łodzi, postępują szybko naprzód. Cały sztab elektrotechników zajęty jest obecnie przeprowadzeniem sieci podwodnych i nadwodnych przewodów, dzięki którym jezioro uzyska wspaniałe, niezmiernie efektowne, nieznane dotąd w Łodzi oświetlenie.

W blasku niewidzialnych lamp sunąć będzie przez tajemniczą toń korowód weneckich gondoli w karnawałowej szacie, którym towarzyszyć będą śnieżnobiałe łabędzie. Sto uroczych nimf w szatach z pajęczynki wychyli się z fal na powierzchni jeziora, dając jedyne w swoim rodzaju divertissement baletowe na wodzie.

Jezioro, o którem w Łodzi krążą całe legendy, jeszcze tylko kilka dni otoczone będzie z konieczności murem tajemnicy.

Kiedy wszystko już będzie gotowe i ukończone a woda podniesiona do należytego poziomu, otworzą się wrota, poza któremi ujrzy Łódź mieniącą się tysiącem świateł, pełną przepychu i kanawałowych uciech... Wenecję i usłyszy dobrze znaną pieśń weneckich gondoljerów: „Płyń barko moja".

Jak się dowiadujemy w ostatniej chwili, tworzące się jezioro wykorzysta słynny w Polsce i jedyny w swoim rodzaju cyrk „Arena".

TEATR MIEJSKI.

Dziś, w czwartek, o godz. 4-ej po poł. jeszcze raz jeden rekordowy przebój Vulpiusa „Zwyciężyłem kryzys". Ceny zniżone.

W czwartek o godz. 8.30 wiecz oraz w sobotę wiecz. świetna sztuka Tadeusza Rittnera „W małym domku".

W piątek przedstawienie zawieszone spowodu generalnej próby „Warszawianki" i „Sędziów" Wyspiańskiego.

PRZEDSTAWIENIE DLA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.

W sobotę o godzinie 4-ej po poł. dane będa dla młodzieży szkolnej tragendje Stanisława Wyspiańśniego „Warszawianka" i „Sędziowie". Ceny najniższe.

Poradnik astrologiczny

30 MAJ 1935 r.

Koło godziny 9-ej rano narażeni jesteśmy na przykrości, straty i nieporozumienia z osobami, od których jesteśmy zależni. Między godz. 9-tą a godz. 11-tą działają ujemne wpływy dla sztuki, techniki i rolnictwa. Okres następny do godziny 13-ej nadaje się do nawiązywania związków miłosnych i przyjaznych. Nie należy jednak o tej porze załatwiać ważnej korespondencji, ani wyruszać w podróż. Godz. 14-ta przyniesie niezwykłe pomysły i plany na przyszłość, które z powodzeniem możemy realizować. Począwszy od godz. 14-ej do godz. 16-ej działają niepomyślne wpływy dla zdrowia i grożą wypadki śmierci. W tym okresie należy unikać ludzi, którzy nie zasługują na nasze zaufanie. Godz. 17-ta przyniesie nam zainteresowanie artystyczne i powodzenie towarzyskie. Następne godziny sprzyjają malarzom, wynalazcom, politykom i wojsku. Między godz. 20-tą do godz. 22-ej odczuwamy pewną drażliwość i podniecenie. Usłyszymy w tym okresie o wypadkach i katastrofach w komunikacji. Po godz. 22-ej oczekunje nas powodzenie w związku z teatrem i miłością.

Dziecko dziś urodzone — uczciwe, zrównoważone, ambitne, zamiłowanie do techniki i chemji, odznacza się smakiem artystycznym, oddane w przyjaźni, lubi rozrywki, zabawy i podróże.

Więcej niż miłość

Wzruszająca powieść współczesna

— Napisał specjalnie dla „Expressu" **Andrzej Żański** —

23

Leśniczy Raszek, obchodząc swój rewir, natknął się na złodziei leśnych i w czasie walki z nimi ginie od zbrodniczego strzału, Dziedzic Białodąbków — Gliwski — postanowił zaopiekować się synkiem zabitego, małym Januszkiem.

Kiedy po latach Janusz zdał maturę Gliwski postanawia ułatwić mu studjowanie medycyny.

— Gdyby tak jedynak mój posiadał tę pilność, hart i zdolności tego chłopaka? — pogrążył się w zadumie.

Przez ułamek sekundy, uczuł coś niby niechęć do swojego gościa. Lecz w następnej już chwili, był dla niego jeszcze serdeczniejszy niż poprzednio.

— Cieszę się bardzo, mój Januszku, że dopomagasz mi w dotrzymaniu obietnicy, jaką dałem twemu ojcu, — że dopomogę ci wykierować się na człowieka Tylko tak dalej, mój drogi, nie ustawaj w pracy!

Na chwilę przeprosił swego gościa, ażeby zniknąć w kancelarji. Kiedy potem żegnali się, dziedzic wsunął Januszowi do ręki, ze znaczącą miną, szarą kopertę z pieniędzmi.

— A oto moja subwencja dla ciebie, na rok bieżący!...

Potem zaś, ażeby nie dopuścić do protestu, zaambarasowanego nieco studenta, dodał szybko:

— Raz jeszcze zaznaczam, że nie jest to żadna darowizna, ale pożyczka. We właściwym czasie będziesz mi musiał ją zwrócić — i to z procentem!

— I zwrócę: tak mi dopomóż Bóg — rzucił wzruszony trochę chłopak.

Kiedy już oddalił się kilkanaście kroków, dziedzic zawołał za nim raz jeszcze: —

— Szczęść Boże!... A pamiętaj, żebyś od czasu do czasu zaglądał do mojego Romka i zaopiekował się nim, jeśli zajdzie tego potrzeba.

— Uczynię to z całego serca! — zawołał z mocą Janusz.

Lekko było mu na sercu i wesoło, kiedy lasem powracał do domu.

Wysoko w górze świecił księżyc, a tu, wśród drzew, mocno pachnęły: żywica i macierzanki. Wszystko było ciszą i dobrocią.

Młody student wędrował samotnie ścieżkami niby urzeczony.

— Jakżeż piękny jest świat, jakżeż cudowny jest las! — pomyślał, idąc szpalerem zielonych brzóz.

Mijając gęsty maliniak, przypomniał sobie:

— Tu, na tym pieńku siedziała rok temu, siedziała mała dziewczynka, która płakała.

— A nad tym strumykiem oglądaliśmy razem gniazdko zimorodków.

— Lusia będzie kiedyś ładną dziewczyną — uprzytomnił sobie naraz, i przyspieszył kroku.

Lecz po chwili, patrząc na feerję blasków księżycowych, rozsrebrzających zielone liście brzóz, myślał już o Renie.

Noc stawała się coraz jaśniejsza i piękniejsza. On zaś wskroś złotych blasków miesięcznych, mijając uśpione leszczyny, wśród misterjum ciszy, jakie odprawiała stara dąbrowa, wędrował do domu, gdzie czekało na niego jeszcze jedno wierne, dobre serce: ciotka Katarzyna.

Rozdział czternasty.
WAKACJE RENY.

Rena Rudońska, nietylko dla własnej przyjemności pojechała do Zakopanego.

Jej matka, wdowa po wyższym urzędniku, przechodziła ostatnio ciężką grypę i lekarz wysłał ją na parę tygodni w góry.

— Radziłbym pani na wszelki wypadek, dać sobie prześwietlić płuca. Ten Roentgen to naprawdę epokowy w naszej dziedzinie wynalazek — zalecał doktór.

Młoda akademiczka stała teraz przy oknie w poczekalni doktora Karwowskiego.

Zdaleka na lewo, rysowały się fragmenty granitowego Giewontu, na prawo zaś zielona kopuła, porośniętej lasem Gubałówki. W górze modrzyło się bezchmurne niebo.

Wzrok Reny machinalnie ślizgał się po czarującej panoramie górskiej. Serce uderzało jej mocniej. Była słuchaczką medycyny, więc zdawała sobie sprawę z tego, że od wyniku prześwietlenia, zależy bardzo wiele: a ona tak bardzo przywiązana była do matki.

Nareszcie drzwi ciemni otworzyły się. Rena jednym susem znalazła się w gabinecie, gdzie w trochę fantastycznym blasku niewyraźnych światełek, tajemniczo rysowały się kontury aparatów i zagadkowych dla laika maszyn.

W tem oświetleniu niesamowicie trochę wyglądał doktór Karwowski, stojący w gumowym fartuchu i chełmie.

— Więc jak z matką, panie doktorze zapytała, trochę nieśmiało, dziewczyna.

Lekarz przekręcił kontakt elektryczny. Fala światła zalała gabinet, zamieniając go w uropejsko urządzoną pracownię — jego zaś samego, w miłego dżentelmena o dobrych oczach i czarującym uśmiechu.

— Ach, nic takiego! — oświadczył fachowo — Roentgen nie wykazał w płucach, nic poważnego, bo to lekkie przyćmienie szczytów, jakie zaobserwowałem, jest już historją stara — i w wieku, w jakiim znajduje się matka pani, zupełnie niegroźne. W każdym razie kilka tygodni w górskim klimacie zrobi jej tylko dobrze.

Twarz dziewczyny rozjaśniła się.

— Bardzo się cieszę, że tak jest! Bo widzi pan, panie doktorze, sama jestem słuchaczką medycyny i wiem, jak straszną bywa gruźlica, nie rozpoznana na czas.

A potem zażenowana trochę — jak to często bywa u subtelniejszych pacjentek, kiedy zapytać się mają lekarza o wysokość honorarjum, zagadnęła:

— A ile jestem winna panu doktorowi?

Ale doktór Karwowski machnął ręką:

— Od koleżanki nic mi się nie należy! Życzę pani i jej matce miłych wywczasów.

Idąc z matką ulicą, zobaczyła go raz jeszcze po chwili, jak, siedząc przy kierownicy swojego auta, jechał w stronę miasta.

(Dalszy ciąg jutro).

HRABIANKA

Sensacyjny romans współczesny

Napisał dla „Expressu" — Jerzy Bak

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

Hanka Fronczakówna, młoda, niezwykle urodziwa dziewczyna jest pomywaczką w nocnym lokalu „Albatros", gdzie występuje tajemnicza para tancerzy w maskach — „Grzegorz i Julita". On jest synem kamerdynera, ona — hrabianką, Julitą Krasnowską. Hanka kocha się potajemnie w pięknym tancerzu, lecz on nie zwraca na nią uwagi.

Pewnego wieczoru Julita wśród tańca pada nagle na lśniącą posadzkę. Jakiś mężczyzna we fraku podbiegł do nieruchomo leżącej tancerki, przyłożył ucho do obnażonej piersi i oznajmił, że tancerka nie żyje. Na jej ramieniu widniał krwawy znak w kształcie trójkąta. Przybyły lekarz sądowy stwierdził, że tancerka żyła jeszcze w chwili, gdy badał ją jegomość we fraku. Szukano go po całym lokalu, lecz tajemniczy „lekarz" znikł bez śladu.

Grzegorz Lubow, wezwany do martwej, ujrzawszy ją bez maski, stwierdził ku swemu wielkiemu przerażeniu, że to nie jest Julita Krasnowska, jego partnerka, lecz nieznana kobieta. Dalsze badania lekarskie wykazały, że nieznajoma tancerka została w podstępny sposób zamordowana.

Nadkomisarz Lisicki, prowadzący śledztwo w tej sprawie, staje wobec nierozwiązalnej zagadki. Grzegorz zeznał, że Julita Krasnowska. jest spadkobierczynią wielkiej fortuny, pozostawionej przez jej ojca, hrabiego Krasnowskiego, który zginął w Rosji wraz z żoną. Pieniądze, złożone w banku Julita ma otrzymać w myśl testamentu z chwilą ukończenia dwudziestu lat, a więc za dwa lata. Hrabia Krasnowski przed śmiercią wręczył testament ojcu Grzegorza, a ponieważ stary Lubow nie może się już takiemi sprawami zajmować ze względu na swój wiek, przeto sprawę tę ujął w swe ręce młody Grzegorz.

Nad ranem policja odnalazła prawdziwą Julitę Krasnowską, która w stanie nawpółprzytomnym leżała za miastem. Julita potwierdziła, że jest spadkobierczynią wielkiej fortuny, lecz jednocześnie oskarżyła Grzegorza o to, że on ją właśnie wywiózł za miasto, chcąc zagarnąć jej majątek. Grzegorz jest zdumiony temi zeznaniami i twierdzi, że to kłamstwo. Następnego dnia Julita cofnęła zeznania, kompromitujące Grzegorza, tłumacząc się przywidzeniami i nerwową chorobą.

W domu Grzegorz zostaje list, w którym anonimowy autor, nazywając siebie „Robertem", umawia się z nim na szóstą wieczór w barze „Żaby".

Tam Grzegorz dowiaduje się, że zamordowana na dancingu kobieta nazywa się Marta Wild, a tajemniczy „lekarz", znany w świecie przestępców pod przydomkiem „Goryl", był jej kochankiem. Robert nie chce wymienić swego nazwiska, lecz ofiaruje Grzegorzowi swą pomoc w sprawie wykrycia zbrodniarzy.

Jedyny przyjaciel Hanki Andrzej Fronczak umiera, pozostawiając Grzegorzowi pamiętnik, z którego wynika, że Hanka jest prawdziwą hrabianką, Tamarą Krasnowską.

Tymczasem Hanka pracuje jako robotnica w koncernie chemicznym „Aga" w Wiedniu dokąd zaciągnął ją Goryl, podszywający się pod nazwisko prokuratora Piotra Czybirskiego. Goryl zamierza zerwać z tajną organizacją „Krwawy Trójkąt" i poślubić Hankę. Udało mu się zyskać w koncernie chemicznym „Aga" stanowisko szefa działu sprzedaży, a dyrektor Wołomin darzy go nawet wielkiem zaufaniem.

Hanka byłaby więc zadowolona ze swego nowego życia, lecz niepokoi ją bezpośredni jej zwierzchnik Teobald Krantz, który chce siłą zdobyć jej serce.

Nadomiar złego w koncernie „Aga" poczyiż do działu przemysłu wojennego zakradł się pewnej nocy szpieg.

Aby uniknąć na przyszłość podobnych niespodzianek, dyr. Wołomin przekazał Gorylowi do przechowania teczkę z tajnemi dokumentami. Już pierwszego wieczoru, gdy Goryl sam jeden pracował w swym gabinecie, wszedł nagle jakiś tajemniczy jegomość w czarnej masce i pod groźbą rewolweru zażądał wydania teczki z tajnemi dokumentami. Między tajemniczym osobnikiem a Gorylem wywiązała się walka, przyczem Goryl zyskał przewagę i sterroryzował napastnika, poczem zdarł mu maskę z twarzy.

Ku swemu wielkiemu przerażeniu skonstatował, że to był Krantz, członek „Krwawego Trójkąta", który znał jego przeszłość.

Przyjacielem Krantza jest niejaki Bergmann, zawodowy karciarz. Pewnej nocy spotkali się razem w klubie. Bergmann wygrał trzy tysiące szylingów, grając z Krantzem. Po północy obydwaj pojechali do mieszkania Krantza, który otworzył kasę i odliczył pieniądze.

— Zgadza się?... — zapytał Krantz.

— T... t... ttak...

— Czemu tak na mnie patrzysz?...

Zamknął kasę. Klucze schował spowrotem do kieszeni.

— Teraz fora ze dwora, bo chcę spać!...

Bergmann wciągnął palto. Gospodarz odprowadził go do drzwi.

— Nie boisz się sam pozostać w mieszkaniu? — zapytał Bergmann.

— Czego miałbym się bać — roześmiał się Krantz.

— Nie wiem... Ale na wszelki wypadek...

— Drzwi są dobrze zabezpieczone, nie obawiaj się o mnie... A sygnalizacja działa niezwykle sprawnie w dzień i w nocy....

Jakgdyby na potwierdzenie tych słów rozległ się dzwonek na dole w mieszkaniu dozorcy, albowiem Krantz otworzył już drzwi.

Dozorca wyszedł do bramy. Krantz odprowadził gościa na dół i skinął głową. Był to znak, że można go wypuścić.

Bergmann uścisnął dłoń towarzysza i wyszedł. Na ulicy ochłonął.

— Nie wiele brakowało, a zabiłbym go.... — szepnął do siebie. — Cieszę się, że potrafiłem zapanować nad złemi instynktami... Przeklęte pieniądze....

Wsiadł do taksówki i kazał szoferowi jechać do domu.

Tymczasem Krantz otworzył okno, by odetchnąć świeżem powietrzem... Po koniaku zrobiło mu się gorąco. Usiadł przy biurku i otworzył szufladę... Wyciągnął z niej list...

Na ulicy było cicho i ciemno... Gdzieś daleko zegar wybijał piątą godzinę... Niewielki skwer na rogu tonął w mroku. Tylko w dali płonęły małe punkciki oświetlonych okien... Byli jeszcze ludzie, którzy nie spali mimo tak późnej pory, podobnie jak Krantz.

Zaszumiały drzewa. Przez otwarte okno wdarł się do pokoju wicher.

W ciemnych czeluściach nocy zaczaił się strach...

Światło w gabinecie Krantza paliło się bardzo długo....

Rozdział 115

Grom z jasnego nieba

Następnego dnia Goryl przybył do biura, jak zwykle, o dziewiątej zrana. Referat o rynku polskim musiał być wykończony w ciągu najbliższych dni, zabrał się więc do pracy.

Pióro drżało lekko w jego ręku, gdy wpisywał długie szeregi liczb. Mylił się często, przekreślał niektóre cyfry, wstawiał nowe.

Był jesienny, dżdżysty dzień. Od rana padał deszcz, zalewając mury domów strugami brudnej wody. W pewnej chwili Goryl odsunął papiery i stanął przy oknie, wpatrując się w błyszczący asfalt. Przyłożył rozpalone czoło do zimnej szyby. Zapalił papierosa.

Ktoś zapukał do drzwi. Goryl odwrócił się przestraszony.

— Proszę!

Na progu stanął woźny.

— Pan dyrektor Wołomin prosi...

— Dobrze... Zaraz przyjdę...

Woźy wyszedł. Goryl przymknął oczy. Odrzucił papieros, poprawił krawat i udał się do gabinetu dyrektora.

Wołomin był niezwykle podniecony. Ujrzawszy Goryla na progu, wstał i zapytał:

— Słyszał pan już o tym wypadku?..

— Nie... Nic nie wiem... — odparł Goryl, blednąc.

— Krantz nie żyje!

— Jakto?... Nie żyje?... — Goryl chwycił się poręczy krzesła.

— Tak... Dziś w nocy...

— Umarł?...

— Nie... Został zamordowany...

— Jakto?... Nie rozumiem... Za... mor...do...wa...ny?

— Tak!... Zamordowany!... Nie przyszedł do pracy. Zadzwoniłem. Nikt nie odpowiadał. Posłałem woźnego. Z dozorcą udali się na górę. Nie żyje... To wszystko, co zdołałem wyjaśnić dotychczas... Cóż pan na to?

Goryl patrzał nań przerażonym wzrokiem.

— To jest przecie okropne. Czy morderca nie został schwytany?

— Nie wiem... Nic nie wiem... Przypuszczam, że będę musiał być również przesłuchany przez policję... Pojechałbym tam, ale nie mogę znieść widoku trupa... Szkoda tego człowieka... Był troche dziwakiem, ale porządnym pracownikiem... Bardzo sumiennym. Byliśmy z niego zadowoleni...

Goryl zagryzł wargi i spojrzał z ukosa na dyrektora Wołomina, który zacierał nerwowo ręce, nie zdając sobie widocznie nawet z tego sprawy.

— Nie znałem wcale jego prywatnego życia — ciągnął dalej dyrektor Wołomin — ale mówiono mi, że lubi dziewczynki... To się zdarza... Krantz był w każdym razie przystojnym mężczyzną. Mógł mieć powodzenie u kobiet. Kto wie, czy ta donżuanerja nie była powodem jego gwałtownej śmierci...

— Czy pan dyrektor sądzi, że zamordowała go... kobieta? — zapytał Goryl zmienionym, ochrypłym głosem.

— Możliwe... Czekaj pan... Bergmann będzie coś o tem wiedział... Zaraz go tu zawezwę.

Zadzwonił na woźnego i kazał mu poprosić szefa propagandy.

Bergmann wszedł do gabinetu z przestraszoną miną. Był blady i na twarzy jego widoczne były ślady nieprzespanej nocy.

— Witam pana, panie Bergmann! — rzekł Wołomin. — Chyba już pan słyszał o tem, co się stało...

— Nie... — odparł zapytany, oglądając się trwożnie na wszystkie strony.

— Krantz został ubiegłej nocy zamordowany.

— Co?!? — krzyknął Bergmann, pochylając się nad biurkiem.

— Został zamordowany... — powtórzył Wołomin, nie spuszczając oka z szefa propagandy. Ale niech się pan uspokoi... Pan straszliwie zbladł!...

Goryl pomógł mu usiąść.

— Jak to się stało?... — zapytał Bergmann, odzyskawszy po chwili przytomność.

— Nie wiem jeszcze... Nie byłem tam...

— Czy o mnie jeszcze nie pytano?

— O pana?... Dlaczego mianoby pytać specjalnie o pana?

— Bo... bo ja byłem u niego ubiegłej nocy...

— Pan?...

— Tak... Spotkaliśmy się w klubie... Graliśmy w karty... Potem... proszę jeszcze trochę wody...

Wołomin nalał do szklanki. Bergmann wychylił jednym haustem i mówił dalej:

— Potem Krantz zaprosił mnie do siebie... Pojechałem... Wypiliśmy po dwa kieliszki koniaku... Wyszedłem około czwartej... Dozorca otworzył mi bramę...

— Pan wyszedł o czwartej w nocy?... — zdziwił się Wołomin. — To może mieć dla pana bardzo przykre konsekwencje...

— Dlaczego?...

— Bo jeżeli pan był u niego tej nocy, podejrzenie może paść na pana...

— Na mnie?... Dlaczego?... Z jakiego powodu miałbym go zabijać?

— Tego już nie wiem... Ale mam wrażenie, że dla policji może to być podejrzane...

Bergmann spojrzał na dyrektora błagalnym wzrokiem. Wołomin spuścił głowę. Goryl nie ruszał się z miejsca. Bergmann zbliżył się doń i choć dawniej uważał go za swego wroga, rzekł:

— Panie Czybirski... Chyba nikt z was nie podejrzewa mnie o coś podobnego... Poradźcie mi co mam teraz czynić... Mogę niewinnie wpaść... Może nie powiedzieć, że byłem u niego?

— Przecie sam pan mówił, że dozorca widział pana wychodzącego o czwartej... — odparł Wołomin.

— Prawda... O tem zupełnie zapomniałem... Jestem trochę zdenerwowany... Więc muszę jednak przyznać się do tego, że byłem u Krantza dzisiejszej nocy na kilka godzin przed tym strasznym wypadkiem... O której go zamordowano?

— Nie wiemy.... Narazie policja prowadzi doraźne dochodzenie i bada świadków... Niech pan nie zapomina, że Krantz był pracownikiem koncernu „Aga", produkującego również artykuły wojskowe.... Obowiązuje nas pewna tajemnica... Wprawdzie Krantz nie miał nic wspólnego z działem laboratoryjnym, ale... licho nie śpi....

— Co pan dyrektor chce przez to powiedzieć? — zaniepokoił się Goryl.

— Chcę przez to powiedzieć, że zbrodnia mogła mieć również podkład polityczny....

— Innemi słowy pan dyrektor nie wyklucza możliwości istnienia kontaktu między zamordowanym a szpiegami?....

— Tego nie powiedziałem.... Krantz mógł nie utrzymywać kontaktu z tymi zbrodniarzami, a jednak paść z ich ręki.. W tej sprawie zawezwałem właśnie pana, panie Bergmann....

Szef propagandy drgnął na dźwięk swego nazwiska. Zdawało mu się, że odpowiada już przed sędzią śledczym.

— Tak, słucham pana dyrektora....

— Pan przecie utrzymywał bliższe stosunki z Krantzem... Wie pan pewnie o jego skłonnościach do płci pięknej.... Czy nie wie pan również przypadkiem do kogo Krantz czuł słabość spośród naszego personelu kobiecego?....

Bergmann zastanowił się i odparł:

— Obiło mi się o uszy tylko jedno imię kobiece. — Hilda....

— Hilda Wurm?.... Ta wysoka brunetka?.... Znam ją... Zaraz ją tu przesłuchamy....

Dyrektor Wołomin ponownie zadzwonił na woźnego i kazał mu sprowadzić z dołu Hildę Dziewczyna weszła do gabinetu onieśmielona, a ujrzawszy Goryla oraz Bergmanna z miną bezradnego dziecka, straciła odwagę do reszty i poczęła drżeć jak liść na wietrze.

— Niech pani siada — rzekł poważnie Wołomin, widząc jej zdenerwowanie, a nie chcąc przystąpić odrazu do sedna sprawy, zapytał: — czy pani teraz pracuje?....

— Tak, panie dyrektorze.... — odparła szybko.

— Co pani robi?...

— Pracuję przy flaszkach z lekarstwami...

— Aha.... Kto jest pani bezpośrednim przełożonym?

— Pan Teobald Krantz....

— Co pani o nim może powiedzieć?.

— Ja o.... panu Krantzu?.... Jest bardzo dobrym przełożonym.... Mam wrażenie, że jest również sumiennym pracownikiem, jakkolwiek.... nie jestem upoważniona do wydawania o nim opinji....

— A właśnie, że chciałbym usłyszeć pani opinję o nim.... Proszę się nie krępować obecnością panów szefów i mówić wszystko otwarcie... Kiedy pani widziała pana Krantza poraz ostatni?

— Wczoraj wieczorem... przed zamknięciem fabryki.... Widziałam go wtedy na naszej sali wraz z innemi koleżankami....

— A potem?

Hilda zbladła zlekka.

— Potem.... Potem już go nie widziałam... Bo przecie potem zamykają fabrykę....

(Dalszy ciąg jutro)

ROTTER Przejazd 2, tel. 261-58
Czyści chemicznie, farbuje, wykwintnie i tanio.
Odbiór i dostawą **bezpłatnie**

DOKTÓR
H. Szumacher
CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE
PIOTRKOWSKA 56, tel. 148-62.
Od. 9—1, od 5—9 pp.
w niedziele i święta od 10—1.

Lecznica OMEGA
I GABINET DENTYSTYCZNY
GŁÓWNA 9, tel. 142-42
Przyjmują lekarze we wszystkich specjalnościach. — Analizy lekarskie, zastrzyki. Roentgen. lampa kwarcowa.
STACJA ZAPOBIEGAWCZA
czynna całą dobę. PORADA 3 ZŁOTE.

Dr. med.
Mikołaj Bornstein
CHOROBY KOBIECE
I POŁOŻNICTWO
RZGOWSKA 5
(wejście Sieradzka 1). Tel. 191-08
Przyjmuje 10—12 i 16—20.

Dr. MED.
M. GLAZER
CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE
ZACHODNIA 64, tel. 185-49
przyjmuje od 12—2 i od 7—8,30 wiecz.
w niedziele i święta od 10—12 w poł.

Dr. J. NADEL
AKUSZER-GINEKOLOG
ANDRZEJA 4 Telefon 228-92
przyjm. od 10—12 i od 4—8 w.

Doktór **TREPMAN**
specjalista chorób wenerycznych, skórnych, moczopłciowych
ZAWADZKA 6, fr. II piętro, tel. 234-12
8—12, 2—4, 6—9 wiecz.
W niedziele i święta od 8—1 pp.

Dr. BRAUN
POWRÓCIŁ.
Spec. chor. skórnych i wenerycznych
przyjmuje od 8—1-ej i od 4—8 wiecz.
CEGIELNIANA 4, tel. 100-57.

Czem w budżecie jest kontrola,
Tem dla zdrowia bywa „OLLA"!
„OLLA"
Gum..?

Matki!
Zapisujcie swe dzieci do
„KROPLI MLEKA"

CHORZY na ruptury i różne kalectwa!
Pomoc i skutek bez operacji!

Specjalny zakład ortopedyczny ulica **Zawadzka 8** (dawniej Wólczańska 10), który istnieje 30 lat i uznany został przez wielu wybitnych Profesorów Uniwersytetu, stosuje najlepsze i najradykalniejsze specjalne ortopedyczne leczn. gumowe bandaże, które wstrzymują z największym skutkiem najzastarzalsze i najniebezpieczniejsze ruptury u mężczyzn, kobiet i dzieci. Specjalne bandaże ortoped. po operacji ślepej kiszki, na obniżenie żołądka, wnętrzności i t. p. **Dla chorych na skrzywienie, kręgosłupa** (garby) gruźlicę kości specjalne leczn. gorsety ortopedyczne i aparaty różnych systemów oraz na płaskie bolesne stopy (platfus) wkładki ortopedyczne podług form gipsowych z najszlachetniejszego metalu.

Liczne podziękowania chorych.

Ortoped. Spec.
J. RAPAPORT
ze Lwowa
Łódź, Zawadzka 8
(dawniej Wólczańska 10)
front I p., tel. 221-77, przyjmuje od 9—13 i 15—19
— Ubezp. w Ubezp. Spol. również przyjmuję. —

POMOCNIK-NOTARJUSZA
z prawem zastępstwa, obeznany z warunkami miejscowemi POTRZEBNY do Kancelarji Notarjalnej Hipotecznej w Łodzi.
Oferty z podaniem warunków, adresu i życiorysu składać do Administracji „Republiki" pod „R. P." 40-2

ORYGINALNE PROSZKI „MIGRENO-NERVOSIN"
R.M.S.W. nr 1599 ZNAK FABR.
z KOGUTKIEM
SĄ ŚRODKIEM KOJĄCYM BÓLE
ZASTOSOWANIE:
BÓLE GŁOWY
MIGRENA, NEWRALGJA
BÓLE ZĘBÓW
GRYPA, PRZEZIĘBIENIA
BÓLE: ARTRETYCZNE, STAWOWE, KOSTNE I T.P.
ŻĄDAJCIE ORYGINALNYCH PROSZKÓW ZE ZN. FABR. KOGUTEK
SPRZEDAJĄ APTEKI

Dr. med. **Niewiażski**
Specj. chor. wenerycznych, skórnych i seksualnych.
ANDRZEJA 5, telefon 159-40.
Przyjmuje od 8—11 rano i od 5—9, w niedziele i święta 9—1.

Dr. MED.
S. Kryńska
CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE
(kobiety i dzieci)
SIENKIEWICZA 34, telefon 146-10
przyjmuje od 11—1 i od 3—4 po poł.

Doktór **W. ŁAGUNOWSKI**
spec. chorób wenerycznych, seksualnych i skórnych
(Gabinet Roentgeno- i światłoleczniczy)
PIOTRKOWSKA 70. Telefon 181-83.
Przyjmuje od 8,30 do 10,30 rano, od 1-ej do 2,30 pp. i od 6 do 8.30 wiecz.
W niedz. i święta od 10 r. do 1 pp.

PLAC około 1000 metrów kwadratowych tylko w Łodzi kupię. Oferty sub „J. D." do Administracji z podaniem ceny.

Dr. med. **H. Ziomkowski**
spec. chor. wenerycznych, skórnych, włosów i moczopłciowych
6-go SIERPNIA 2, tel. 118-33.
Przyjmuje od 9—11, 2—4 i od 8—9 w.
niedz. i święta od 10—1 po poł.

Dr. MED.
M. TAUBENHAUS
choroby kobiece i akuszerja
ZGIERSKA 11. Telefon 246-09
Przyjmuje od 8—10 rano i 4—8 wiecz.

DR. MED.
Wiktor Miller
CHOROBY REUMATYCZNE
ul. Sienkiewicza 40. Tel. 146-11
przyjmuje od 4 i pół do 7.
FIZYKALNA TERAPJA.

LETNIE KURSY JĘZYKÓW niemieckiego, francuskiego, angielskiego. Lekcje indywidualne i grupowe. Metoda łatwa. Kurs 3-ch miesięczny. Wykładowcy prof. - specjaliści. Praktyka bezpłatna. Zapisy — Sienkiewicza 62, m. 19, front 2 p.

POTRZEBNY ondulator-ka i manikurzystka od zaraz. Posada stała. Wiadomość Drewnowska 2, Moszenberg. 31

POTRZEBNA zdolna panna do szycia. Mielczarskiego 23, m. 2.

DROBNE ogłoszenia w „Republice" są najlepszym i najtańszym środkiem zetknięcia zainteresowanych stron. Kto chce: 1) znaleźć lokatora lub sublokatora, 2) znaleźć mieszkanie lub pojedyńczy pokój, 3) sprzedać nieruchomość lub rzecz, 4) kupić cośkolwiek okazyjnie, 5) dostać posadę, 6) wyszukać pracownika — niechaj poda drobne ogłoszenie do „Republiki".

PRZYJMĘ panią lub panienkę do wspólnego pokoju. Polesie, ul. Srebrzyńska 91, m. 48, III wejście.

JĘZYKÓW ANGIELSKIEGO, FRANCUSKIEGO — gruntownie udzielam, gramatyka, literatura, konwersacja, handlowa korespondencja. Tel. 174-26, g. 10—12 rano.

ANGIELSKIEGO konwersacji i literatury udziela rutynowany nauczyciel. Ul. Zawadzka nr. 21 m. 8a. front, codziennie zastać od godz. 4—8 po poł.

BIURO DZIENNIKÓW i OGŁOSZEŃ
„PROMIEŃ"
ŁÓDŹ, ANDRZEJA 2, (dawniej Piotrkowska 81)
TEL. 112-98.
Przyjmuje na rok 1935 wszelkie zlecenia P. T. Czytelników na **prenumeraty czasopism i dzienników** miejscowych i krajowych oraz na **francuskie i angielskie.**
Tamże ogłoszenia do wszystkich pism krajowych po cenach redakcyjnych. 50—4

Po krótkiej przerwie świeżo remontowany **BAR ROGOŻYKA** **LEGJONÓW 11, Tel. 189-14**
z dniem 28-V b. r. znów normalnie czynny i wydaje codziennie smaczne **OBIADY i KOLACJE po cenach niskich**
Obsługa szybka i uprzejma. Z poważaniem **BAR ROGOŻYKA**

Jedyne kino dźwiękowe w ogrodzie
„RAKIETA"
Sienkiewicza 40
tel. 141-22.

Dziś i dni następnych! Największa kreacja artystyczna **ELŻBIETY BERGNER**
Realiz. Paul Cziner
„MARZĄCE USTA" (Der träumende Mund)
Potężny dramat erotyczny oparty na prawdziwem zdarzeniu. **Mówiony w języku NIEMIECKIM**
Pocz. w dni powsz. o 4, w soboty, niedziele i święta o 12.
Na I-szy seans i poranki wszystkie miejsca po 54 gr.
Następny program: **Mała Czarodziejka** z Margaret Sullavan.
Widownia zabezpieczona od niepogody i chłodu. 40-10

Kino-teatr **„MIRAŻ"**
11 Listopada 16 (Konstantynowska)

Wielki film genjalnego tragika p. t.
BELLA DONNA
w roli gł. **CONRAD VEIDT**
Ceny miejsc na I seans 54 i 85 gr. następne seanse 54 gr., 75, 85 i 1.09,

Dźwiękowy Kino-Teatr
„CORSO"
Zielona 2—4

I-szy **Nasz rewelacyjny podwójny program!**
I. **Karnawał i Miłość**
Przepiękny film produkcji Sascha Wiedeń. — Reżyserja: Karol Lamac. — Muzyka: Johann Strauss. — W roli głównej: HERMAN THIMIG, urocza Lien DEYERS, Hans MOSER i Herbert HUEBNER. — Czarująca! — Muzyka! — Śpiew! — Wystawa! — Akcja!
II. **Wielki film sensacyjny** **BUNTOWNIK**
W roli głównej: Vilma BANKY, Luis TRENKER i Victor VARKONI. — Niebywałe sceny! — Szalona akcja! — Przepiękna gra! — Film, który porwał wszystkich.
Początek o godz. 4, w soboty, niedziele i święta o godz. 12. — Ceny miejsc na I seans 50 i 54, następne 54—85 i 109.

Kino-teatr **METRO** Przejazd 2
Dziś i dni następnych!
Sylvia Sydney
w filmie p. t. **„SERCE INDJANKI"**
Passepartout i bilety ulgowe prócz urzędowych nieważne.
Kino-teatr **ADRIA** Główna 1

Śmierć dyr. Kannenberga,

pioniera sportu bokserskiego w Łodzi

Łódź, 29 maja.

Sport łódzki poniósł dotkliwą stratę Jeden z najwybitniejszych działaczy sportowych na terenie okręgu dyr. Kannenberg z Pabjanic został w dniu wczorajszym w godzinach rannych napadnięty na ulicy i ranny wystrzałami z rewolweru, poczem odwieziony do szpitala, zmarł w czasie operacji.

Dyrektor Kannenberg cieszył się ogromną popularnością w sferach sportowych całej Polski, będąc niezwykle żywotnym i zasłużonym działaczem sportowym.

Jeden z twórców boksu łódzkiego, był kilkakrotnie prezesem Łódzkiego Okręgowego Związku Bokserskiego, przyczem za zasługi na polu krzewienia boksu otrzymał godność prezesa honorowego Pozatem był on znakomitym i jednym z pierwszych sędziów bokserskich.

Ś. p. dyr. Kannenberg, jako dyrektor firmy „Kruszeender" w Pabjanicach był twórcą klubu sportowego przy tej firmie i dzięki swej inicjatywie i energji postawił rozwój klubu „Kruszeender" na b. wysokim poziomie. Dbał on o to, by w klubie mogły ćwiczyć jaknajszersze warstwy młodzieży robotniczej.

Dyr. Kannenberg był również czynnym działaczem na terenie Chrześcijańskiej Organizacji Młodzieży YMCA, piastując przez szereg lat godność wiceprezesa. Z ramienia YMCA brał dwukrotnie udział na kongresach zagranicznych jako delegat Polski.

Pozatem piastował Zmarły swego czasu mandat prezesa Polskiego Związku Tenisa Stołowego oraz był wieloletnim członkiem Rady Klubów Fabrycznych.

Śmierć wielce zasłużonego dla sportu polskiego działacza wywołała w sferach sportowych wstrząsające wrażenie.

Polonja-Warszawianka 0:0

„Derby" warszawskie miały przebieg zupełnie nieinteresujący

Warszawa, 29 maja.

Sensacją piłkarską Warszawy były „derby" pomiędzy Polonją a Warszawianką, oczekiwane z wielkiem zainteresowaniem, o czem świadczy najlepiej przeszło 5 tysięcy widzów, które przybyło na mecz pomimo dnia powszedniego.

Publiczność ta rozczarowała się jednak mocno, gdyż mecz był zupełnie nieciekawy i stał na dość miernym poziomie. Obie drużyny grały jeszcze jako taki w polu, natomiast pod bramką zawodziły już zupełnie. Ile było sytuacji, tyle zostało oczywista zaprzepaszczonych.

Nieco lepiej reprezentowała się Polonja, która miała swych najlepszych zawodników w Bułanowie i Szczepaniaku Wcale dobrze wypadł też skrzydłowy Krug.

Warszawianka przystąpiła do gry z Sontagiem, Smoczkiem i Pirychem, wy wcale nieźle, wypadł już po przerrwy wcaled nieźle, wypadł już po przerwie znacznie słabiej. Wszystkim nawie znacznie słabiej. Wszystkim na- i Polonji brakło wykończenia i dlatego też niemal murowane pozycje zostały przez nich zaprzepaszczone.

Sędziował p. Sznajder z Krakowa po raz pierwszy ku niezadowoleniu publiczności, mimo że prowadzenie przez niego zawodów było nienaganne.

Warszawa—Łódź—Poznań—Warszawa

Najbliższa impreza kolarska szosowców

Warszawa, 30 maja.

Najbliższą szosową impreza kolarską, zakrojoną na szersza skale, będzie czteroetapowy wyścig pod hasłem „Polski łańcuch, polska szprycha", organizowany przez Warszawskie Towarzystwo Cyklistów w porozumieniu z poznańską fabryką łańcuchów i szprych rowerowych „Centra".

Wyścig rozegrany zostanie na trasie ogólnej długości 723 klm. i prowadzić będzie z Warszawy do Włocławka, stąd do Poznania, dalej do Łodzi i spowrotem do Warszawy, gdzie znajdować się będzie meta.

Start do wyścigu nastąpi w piątek 7 czerwca w Warszawie, poczem pierwszego dnia przejadą zawodnicy pierwszy etap, prowadzący przez Płock do Włocławka. Po noclegu w tem mieście udadzą zawodnicy w dalsza drogę przez Gniezno do Poznania. Trzeci etap, który odbędzie się w pierwszy dzień Zielonych Świąt, prowadzi z Poznania przez Kalisz do Łodzi. W czwartym i ostatnim dniu, 10 czerwca, przejadą zawodnicy etap Łódź — Warszawa.

W wyścigu tym wezmą udział wszyscy najlepsi szosowcy polscy, przyczem obok czołowej stawki zawodników stołecznych, wezmą w nim też niezwykle liczny udział kolarze poznańscy i łódzcy, a dalej conajlepsi szosowcy Krakowa, Śląska i Pomorza.

Wyścig ten traktowany będzie również jako jedna z prób przed miedzypaństwowem spotkaniem szosowem Niemcy — Polska.

Zatarg wśród lekkoatletów lwowskich

Pogoń utrudnia pracę komisarycznemu zarządowi LOZLA

Lwów. 30 maja.

W lwowskiej lekkiej atletyce powstał dość ostry zatarg pomiedzy komisarycznym zarządem LOZLA a kierownictwem sekcji lekkoatletycznej Pogoni. Tło zatargu przedstawia sie następująco: Komisja zarządzająca z ramienia PZLA agendami LOZLA wyznaczyła na dni 25 i 26 maja mistrzostwa okręgowe, które zamierzała przeprowadzić na stadjonie Pogoni, mając na to ustną zgodę wiceprezesa tego klubu i kierownika sekcji lekko-atletycznej.

Na dzień przed zawodami zawiadomiła Pogoń okręg, że boiska nie może oddać w powyższym terminie. Wobec powyższego komisaryczny zarzad L. O. Z. L. A. zmuszony był zawody odwołać, a obecnie zwrócił sie do PZLA z prośbą o **zdjęcie z niego odpowiedzialności za dalszy tok pracy w okręgu, zwolnienie z obowiązku prowadzenia agend LOZLA i wyciągniecie w stosunku do Pogoni odpowiednich konsekwencyj.**

Prośbę tę podpisali wszyscy członkowie komisji pp.: Ignacy Chiger, Władysław Kuchar, Władysław Rzepka i Jan Wisłocki.

Piłkarze z Polski

w zespołach palestyńskich

Piłkarze reprezentacji polskiej Makabi, którzy po Makabjadzie pozostali w Palestynie, występują tam w barwach kilku klubów. I tak w rozegranym ostatnio meczu Makabi (Tel Aviv) — Hapoel (Haifa) występowało czterech piłkarzy z Polski. W barwach drużyny tel-avivskiej grali krakowianie Elsner, Herman i Hauptman, a w drużynie haifskiej piłkarz łódzkiej Makabi Goldberg. Czwórka ta odegrała w spotkaniu powyższem dominującą rolę.

Czternaście klubów

skreślonych z P.Z.L.T.

Warszawa, 30 maja.

Ostatnim komunikatem zarządu P. Z. L. T. skreślono z listy członków związku 14 klubów i sekcyj tenisowych. Są to: Betar i Polmin — Drohobycz, Makabi — Kraków, Stadjon — Kielce, Czarni i AZS — Lwów. Unja — Lublin. Rożdzień - Szopienice — Rożdzień, YMCA — Warszawa. Ognisko. Wilja i 1 p. p. leg. — Wilno, oraz Klub Tenisowy 1930 — **Złoczów.**

Rapid i Juventus

wezmą udział w grach puharowych

Wiedeński Rapid miał w najbliższym czasie udać się na dłuższe tournee do Ameryki. Tournee to jednak nie dochodzi do skutku, gdyż kluby amerykańskie nie nadesłały w terminie zatwierdzonych kontraktów.

Wobec powyższego Rapid uczestniczyć będzie w rozgrywkach o puhar środkowo - europejski, z których uprzednio miał zamiar zrezygnować.

Również wiadomości o zamierzonym wyjeździe do Ameryki drużyny włoskiej Juventus okazują się nieścisłe i włosi, podobnie jak Rapid, uczestniczyć będą w rozgrwykach puharowych.

Nieszczęśliwy wypadek Bartona

Znany narciarz czeski Barton doznał nieszczęśliwego wypadku, który najprawdopodobniej uniemożliwi mu już na zawsze startowanie w zawodach narciarskich. W czasie jazdy na rowerze spadł Barton tak nieszczęśliwie z roweru, że doznał złamania nogi. Narciarza przewieziono natychmiast do szpitala, gdzie lekarze stwierdzili po prześwietleniu groźne złamanie nogi.

Sportowcy z całej Polski

czytać będą reportaże
BILLY SMITHA
o największych bokserach świata, których druk rozpoczyna „Express"

w niedzielę dnia 2 czerwca

Admira na drugiem miejscu

w mistrzostwach Austrji

Admira i Libertas zakończyły obecnie swe gry o mistrzostwo ligi wiedeńskiej. Dzięki zwycięstwu 2:1 w spotkaniu z Libertasem uzbierała Admira 34 punkty i znalazła się na drugiem miejscu w tabeli za Rapidem.

Libertas ma 20 punktów i znajduje się obecnie na piątem miejscu Teoretycznie on jeszcze może być prześcignięty przez Austrję i Floridsdorfer AC.

Tłoczyński nie będzie grał

w spotkaniu z Południową Afryką

Warszawa, 29 maja.

Tłoczyński zwrócił się do zarządu PZLT z prośbą o niebranie go w rachubę przy ustalaniu reprezentacji Polski na najbliższy mecz z Południową Afryką, gdyż czuje się on mocno wyczerpany i wie, że nie będzie mógł godnie bronić barw państwowych.

Wobec takiego stanowiska związek musiał zrezygnować z Tłoczyńskiego, mimo, iż nawet przy słabej formie jest on lepszy od Tarłowskiego czy Wittmana.

Wobec powyższego zarządzona zostanie najprawdopodobniej w niedzielę eliminacja pomiędzy Wittmanem a Tarłowskim, która zadecyduje o tem, który z dwuch tych zawdoników reprezentować będzie barwy Polski.

Kpt. Misiński wrócił do Warszawy

Warszawa, 29 maja.

Do Warszawy powrócił po jednomiesięcznym pobycie zagranicą kpt. Misiński, który w czasie swej bytności w Budapeszcie odbył tam konferencję z przewodniczącym europejskiego komitetu lekkoatletycznego Stankowitzem.

Na konferencji tej kpt. Misiński przedłożył kilka interesujących wniosków, z któremi p. Stankowitz zapoznać ma wszystkie państwa, wchodzące w skład komitetu, poczem na konferencji delegatów, która odbędzie się najprawdopodobniej w dniu 22 września, wnioski te zostaną przedyskutowane.

Zjazd komitetu europejskiego w Warszawie odbędzie się przy okazji wielkich międzynarodowych zawodów, organizowanych przez Legję.

Porażka Niemiec

w spotkaniu z Jugosławją

W Belgradzie rozegrany został mecz międzypaństwowy pomiędzy reprezentacją Jugosławji a drugą reprezentacją Niemiec, powracającą ze spotkania z Bułgarją. Niemcy doznali podobnie jak i w spotkaniu z Bułgarją porażki w stosunku 3:4. Mecz rozegrany został przy świetle elektrycznem.

Walne zebranie P.Z.H.L.

zmienić ma system mistrzostw

Warszawa, 30 maja.

W najbliższą niedzielę odbedzie się w Warszawie roczne walne zebranie PZHL, na które zgłoszono szereg interesujących wniosków, z których największe zaciekawienie wzbudzają wnioski tyczące zmiany systemu rozgrywek o mistrzostwo Polski.

Najważniejsze trzy koncepcje przedstawiają się następująco: 1) o mistrzostwo Polski ubiegać się będą mistrzowie okręgów; 2) o mistrzostwo Polski ubiegać się będzie specjalnie w tym celu stworzona grupa złożona z sześciu najlepszych drużyn polskich; 3) po mistrzostwach okręgowych rozgrywane będą mistrzostwa Polski w trzech grupach eliminacyjnych, a mianowicie: a) Lwów — Kraków — Śląsk, b) Warszawa — Wilno — Wołyń, c) Łódź — Poznań — Pomorze.

Codzienna nowelka „Expressu"

Amerykańska reklama

W sali sądowej w Nowym Jorku panowała głucha cisza.

— Sprawa C. W. Browna — ogłosił sędzia.

Woźny sądowy otworzył drzwi, prowadzące do korytarza.

— Świadkowie sprawie C. W. Browna. Pan C. W. Brown — zawołał.

— Jestem — rzekł pan Brown, wchodząc na salę sądową.

Był to bardzo okrągły człowiek, bardzo ruchliwy mimo swej tuszy. Ubrany był bardzo elegancko. Na jego szerokiej twarzy leżał zadowolony uśmiech, uśmiech człowieka, któremu się dobrze powodzi w życiu.

Ukłonił się trzykrotnie.

Przedewszystkiem w kierunku sali, zapełnionej szczelnie publicznością, później ze szczególnym szacunkiem w kierunku trybuny prasowej i wreszcie przed stolikiem sędziowskim.

Sędzia wziął do ręki akta sprawy.

— Imię i nazwisko? — zapytał.

— Carolus William Brown.

— Urodzony?

— -go kwietnia 1899 roku w San Francisko.

— Pan wyrabia mydłov Fabryka mydła C. W. Browna jest pańską własnością?

— Do usług panie sędzio, do usług. Mydło C. W. Browna jest najlepsze. Łatwo pieniące się i oszczędne w użyciu!

— Panie Brown, pan jest oskarżony o to, że wieczorem dnia 6-go kwietnia zniszczył pan pomnik Jerzego Waszyngtona!

— Zniszczyłem? Nie, nie zniszczyłem. Poprostu zalepiłem go.

— A więc pan przyznaje się.

— Zakleić, nie znaczy uszkodzić!

— Pan obraził tem uczucia narodowe. Na pomnik prezydenta nalepił pan wielką kartę.

— Afisz, panie sędzio, artystyczny afisz.

— ...wielką kartę, która spowodowała skupienie tłumu i zakłócenie porządku publicznego. Przyznaje się pan do tego?

— Tak.

— Na tej karcie widniał napis: Mydło C. W. Browna jest najlepsze! Łatwo pieniące się i oszczędne w użyciu!

— Nic nie rozumiem, panie sędzio. Pan mówi zbyt cicho!

— Mówię dość głośno — krzyknął sędzia. Mydło C. W. Browna jest najlepsze, łatwo pieniące się, oszczędne w użyciu!

— Nic nie słyszę — powtórzył znów Brown.

— Czy pan nagle ogłuchł? — krzyczał sędzia coraz głośniej! — Powtarzam jeszcze raz głośno, jasno i wyraźnie. — Mydło C. W. Browna jest najlepsze, łatwo pieniące się, oszczędne w użyciu.

— Nic nie rozumiem — wzruszył ramionami oskarżony.

— Jeśli pan myśli, że to wpłynie na złagodzenie wyroku, to się pan myli — wołał sędzia. — Wszyscy słyszeli wyraźnie.

— Słyszał pan? — zawrócił się sędzia do dyżurującego woźnego.

— Tak jest — odparł woźny.

— Panowie słyszeli? — zwrócił się do ławy adwokackiej.

— Tak, słyszeliśmy.

— Niech pan zapyta publiczności, panie sędzio, czy ona słyszała. Niech pan zapyta prasy.

Na sali poczęły rozlegać sie śmiechy.

Sędzia, czerwony z gniewu, wstał z fotelu.

— To sprzeciwia sie zasadom i przepisom. Ale ja spełnię pańskie życzenie. Zwracam się więc do sali, do publiczności i pytam. Czy wszyscy słyszeli, jak mówiłem: Mydło C. W. Browna jest najlepsze, łatwo pieniace się, oszczędne w użyciu?

Czy wszyscy zrozumieli, czy wszyscy słyszeli?

— Tak, tak, wszyscy — zawołała wesoło publiczność.

A wówczas skłonił się uprzejmie przed sędzią mały, okrągły fabrykant mydła i rzekł:

— Serdecznie dziękuję. O to mi właśnie chodziło. By wszyscy słyszeli i wszyscy zrozumieli. Teraz mogę posiedzieć przez pewien okres w wiezieniu.

PAT i PATACHON

Patachon: — Psssst!... Uwaga!... Patrz, tu można nabyć najpożywniejszy pokarm dla zwierząt i ludzi!... Kto zje talerz tej kaszy, może zostać siłaczem!

Pat: — To mi się podoba... Kupimy trochę tego specjału... Ale na wszelki wypadek, żeby sprawdzić, czy to nie jest trucizna, damy najpierw naszemu królikowi!

Pat: — Ja nie wierzę w takie cuda, ale spróbować można... Gdyby to było prawdą, każdy mógłby zostać na poczekaniu atletą...

Patachon: — Jabym tobie w każdym razie nie radził tego spróbować, bo powiadają, że od tej kaszy wszystko się w człowieku zwiększa, a ty już jesteś dostatecznie dużym głupcem!

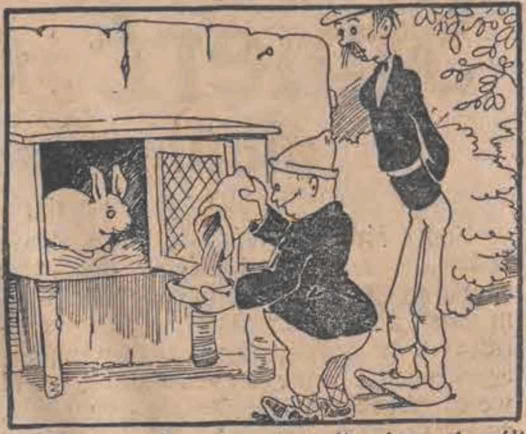

Pat: — Proszę cię tylko bez obraźliwych żartów!... Doczekasz się jeszcze, że spiorę cię na sucho za twoje wszystkie kawały!...

Patachon: — Niepotrzebnie się denerwujesz... Damy królikowi trochę tej życiodajnej kaszy i poczekamy... Zobaczymy co z tego wyjdzie...

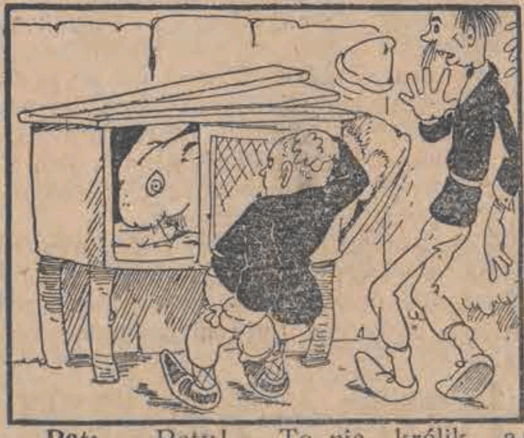

Pat: — Rety!... To nie królik, a król!... Patrz jak on urósł!... Jak zmężniał!... Prawdziwy Zbyszko Cyganiewicz!...

Patachon: — Musimy zbudować dlań nową klatkę, bo ta jest już zamała!... Wszystko popękało!... A widzisz?.. Nie wierzyłeś w cuda!

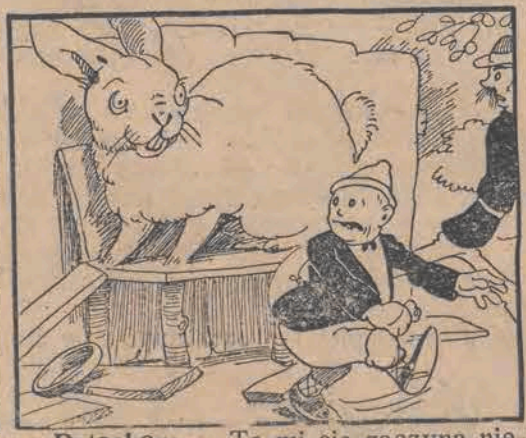

Patachon: — To mi się zaczyna niepodobać... Nasz król stał się tak żarłoczny po tej kaszy, że wszystkiego mu mało... Na wszelki wypadek — w nogi!

Pat: — I ja tak sądzę, że tak będzie najlepiej... Oto skutek twoich bezmyślnych pomysłów... Szczerzy do nas kły jak głodny lew!

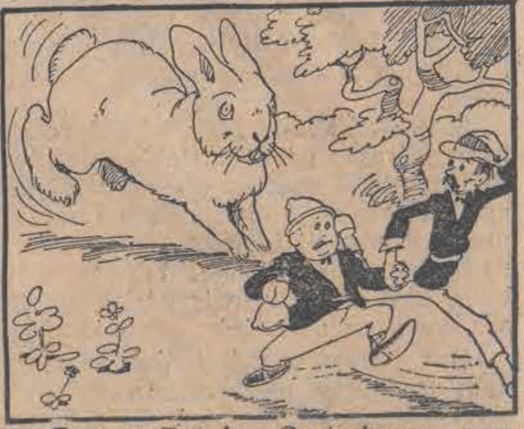

Pat: — Rety!... Co ta kasza narobiła?... Władze powinny nie zezwolić na sprzedaż podobnych artykułów!... Przecie to gorsze niż trucizna!

Patachon: — Kto mógł przewidzieć, że skutek nastąpi tak szybko!... Ciekaw jestem coby się stało, gdyby człowiek zjadł talerz tej magicznej kaszy?...

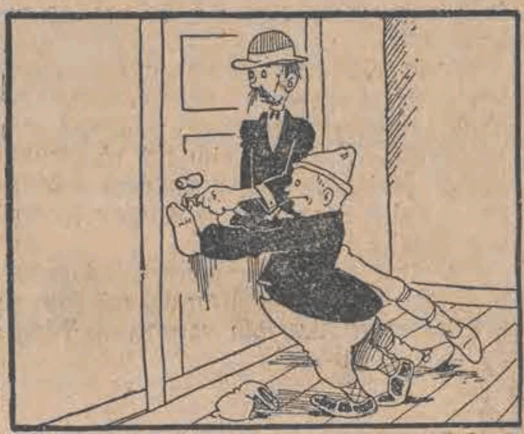

Pat: — Nareszcie jesteśmy już bezpieczni... Sądzę, że tu nic już nam nie zrobi ta dzika bestja...

Patachon: — Gadaj co chcesz, a jednak mój pomysł był wspaniały... Przecie to jest genjalny wynalazek!... Zobaczysz co z tego wyniknie!

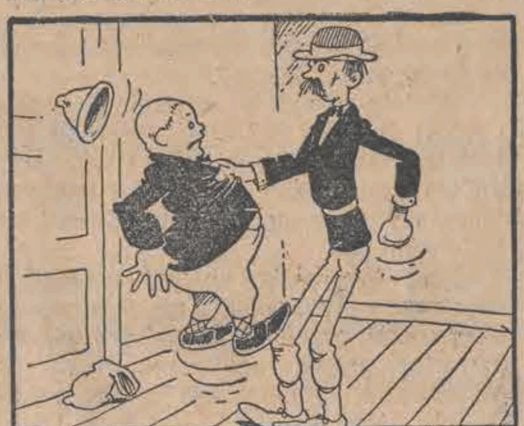

Pat: — Wiesz co z tego wyniknie, bratku?... Porachujemy się teraz za wszystkie czasy!... Dość mam tych żartów!... Stawaj do walki!

Patachon: — Już teraz?... Na poczekaniu?... Ja tak walczyć nie umiem... Musisz mi dać conajmniej pięć minut czasu na przygotowanie!

Pat: — Dobrze... Dam ci pięć minut... Ale ani sekundy dłużej... Spiesz się... Ale co ty robisz?!...

Patachon: — Nie widzisz?... Kropnę trochę tej magicznej kaszy... Jestem głodny... Smaczne nie jest, ale trudno...

Pat: — Co to?!... Czy to ten sam Patachon?!... Na pomoc!!!... Co się z nim stało? Patrzcie jak on wygląda!...

Patachon: — Tak, braciszku, teraz możemy pogadać... No, czy mój wynalazek nie jest genjalny... Czemu uciekasz?... Przecie miałeś ze mną walczyć?... Proszę!

Pat: — Nie, nie, Patachonku, daj spokój... Ja tylko żartowałem, daję słowo... Nie ściskaj tak mocno, bo mnie udusisz, kochanie...

Patachon: — A widzisz?... Ze mną lepiej nie zaczynać... Marsz do kąta i będziesz tam stał na klęczkach całą godzinę za karę!

Patachon: (chrapie) Prrr... Prrr...

Pat: — Co to?... Więc to był sen?.. Teraz już wszystko rozumiem!... Odrazu się zdziwiłem, że Patachon zamierza się na mnie!... Ale teraz dam mu nauczkę!... Obudzę go i każę mu dwie godziny klęczeć w kącie!

Za wydawcę i druk: Wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny: Jan Grobelniak, Łódź, Piotrkowska 49.